

NA WSZYSTKIE
NIEDZIELE I ŚWIĘTA
LEKCJE I EWANGELIE
Stron 340. Płocienna opr. Cena 35/-.
KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY
„VERITAS”
12, PRAED MEWS, L O N D O N, W. 2

JESLI LEKI, TO Z APTEKI
GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S.W.3, ENGLAND

PUNKTY WIDZENIA

POLSKA LUDOWA

Mówiąc „reżym” nie mamy na myśli ustroju komunistycznego w niepodległej Polsce, który by tam powstał w drodze legalnej czy choćby w drodze przewrotu. Mówiąc „reżym” mamy na myśli wykonawców woli okupanta. Polska Ludowa jest bodaj w znaczeniu prawnym państwem, ale nie jest to państwo ani wolne ani niepodległe. Stan prawny Polski dzisiaj jest, pomijając bezprawie wynikające z programowych założeń komunizmu, nie da się porównać z żadną dotychczasową formacją państwa satelickiego, gdyż niemieckie „protektoraty” posiadały nieporównanie większą swobodę niż dzisiejsza Polska i inne republiki „ludowe”. Nawet podobne państwa quilingowskie posiadały o wiele większą wolność w wielu dziedzinach. W republikach ludowych najdrobniejszy przejaw życia społecznego jest kontrolowany i ściśle regulowany.

Już sama nazwa „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” brzmi jakby obelga, wobec podeptania w Polsce wszelkich wolności narodowych i obywatelskich. Daleko prawdziwiej i godziwiej byłoby, gdyby obecna Polska nosiła nazwę „Polski Socjalizm”.

Sowiety bowiem sprawują nad Polską władzę faktyczną i wcale nie ograniczają się do okupacji wojskowej, podporządkowania sobie Polski pod względem politycznym i do eksploatacji gospodarczej. Sowiety niszczą planowo i zawzięcie polską samodzielną narodową. W prasie emigracyjnej toczy się obecnie dyskusja, czy Związek Sowiecki sowsyetyzuje czy rusyfikuje Polskę. Niemal wszyscy są zdania, że Sowiety nie rusyfikują Polski. Istotnie, nie rusyfikują. Ale bezsprzecznie tłumią i niszczą polską narodowość.

Nie można porównywać tego, co się dzieje w Związku Sowieckim, z tym, co się dzieje w Polsce i pocieszać się pozornymi podobieństwami. Komunizm ostatecznie jest narodowym ustrojem rosyjskim i wielu Rosjan zapewne odczuwa dumę na widok dziejowej kariery ich własnej ideologii. Rewolucję bolszewicką zrobili i wygrali Rosjanie. Nikt o zdrowych zmysłach nie może natomiast twierdzić, że w krajach satelickich dokonała się jakakolwiek rewolucja, albo żeby chociaż istniały tam jakieś sprzyjające jej okoliczności. Wszystkie tamte państwa zostały ujarzmione w drodze przemocy zbrojnej. Ustrój komunistyczny został im narzucony.

Toteż nie ma żadnego porównania między „reformami” komunistycznymi w Związku Sowieckim i w Polsce. Każda zmiana polityczna, społeczna, gospodarcza czy kulturalna przeprowadzona przez rząd komunistyczny w Polsce godzi równocześnie w naszą tradycję i w naszą suwerenność.

Czy Rosjanie kłaniać się będą carom czy bolszewikom, zaszczyt zawsze pozostanie w rodzinie. Czy kurs uwielbienia przyjdzie na Piotra Wielkiego czy na Lenina, Suworowa czy Tuchaczewskiego, Dostojewskiego czy Gorkiego, Stalina czy Kierieńskiego, zawsze to wewnętrzna rosyjska sprawa. (Oczywiście, nie jesteśmy obojętni na cierpienia narodu rosyjskiego i gwałt zadawany sumieniom.)

A naród polski musi czerpać natchnienie i wysławiać nie tylko Dzierżyńskiego i Marchlewskiego, ale także, i przede wszystkim, Lenina, Stalina, i całą plejadę rosyjskich teoretyków komunizmu, i „przodowników nauki radzieckiej”, i przodowników pracy, i ich

pisarzy, i artystów, musi się zachować ohydą sowieckich miast, moskiewskiego metra i „wieszowców”, musi powoływać się in verba Lysienków i Ponomarenków, musi gosić za panią matką wyimaginowane rosyjskie przeżycia i odkrycia w każdej dziedzinie. Musi trwać w nieustannym zachwycie, padać plackiem przed wszystkim, co radzieckie. Musi też, nie z własnej woli, najpiękniejsze karty własnej historii i tradycji deptać i obrzucać błotem. Musi kłęski narodowe poczytywać za triumfy, a katastrofy za szczęśliwe wydarzenia. Uważać własny kraj za zaciągnięty, wsteczny, niedorozwinięty. Musi wszystko wzorować na idealach okupanta: ustrój, formy życia społecznego, gospodarkę, kulturę, aż do gatunku papieru w książkach, zatrząskiwania guzików i organizacji rozgrywek sportowych. Komunizm gwałci w Polsce indywidualność narodową.

Toteż Polska Ludowa jest nie tylko państwem satelickim, ale i marionetkowym. Kukła, pociągana za sznurki w Moskwie. Rosja ma stare, wielowiekowe porachunki z Polską i ze szczególnym upodobaniem upokarza Polaków. Polacy w wielu dziedzinach byli nauczycielami Rosjan, obecnie więc te role się odwraca i każe się Polakom wypierać własnej historii. Kiedy u nas każdy próg był zawsze twierdząca walki z caratem i despotyzmem, dziś dziejom polskim wbiła się do głów zaczwęty dla rewolucjonistów rosyjskich, dla dekabrystów, Bakunina, Hercena jako naszych nauczycieli. Nie myślimy im dali, hasło: „za wolność waszą i naszą”, ale oni nam, Mickiewicz pono dopiero w Rosji stał się poetą.

Polska Ludowa jest w świecie kopciuszkami narodów. Upokarzająca i celowo przez komunistów jęcząca sprawa naszych granic stwarza w świecie nastroj, że jesteśmy narodem bezdomnym, koczowniczym.

Niemal cała polska produkcja przemysłowa idzie do Rosji, a w świecie jesteśmy dostarczycielami cukierków Wedia, grzybków i wódki wisniowej.

Dlaczego w światowych kongresach naukowych nie biorą udziału nasi świetni uczeni?

Dlaczego w świecie nie urządzi się polskich wystaw przemysłowych i handlowych?

Dlaczego za granicą nie ma wystaw sztuki polskiej, polskich baletów, oper, dramatów, dlaczego nie przekłada się na obce języki książki polskich? Dlaczego w księgarniach nie ma wydawnictw poświęconych Polsce? Dlaczego nie wydano albumu i historii Ziemi Odzyskanych?

Dlaczego polscy muzycy z Kraju nie jeżdżą po świecie z koncertami? Dlaczego polscy alpinisci nie pokazują się na Zachodzie?

Dlatego, że Sowiety sobie tego nie życzą. Polityka sowiecka dąży do tego, żeby o Polsce na Zachodzie zapomniało, żeby się tu utwierdziło przekonanie, że Polska to naród mały, zacofany, nietwórczy, istotnie „Polska Ludowa”, regionalny, plemienny związek państwowy albo raczej „republika ludowa” w większej ojczyźnie radzieckiej.

F. FRANKOWSKI

INDOCHINY I INDONEZJA

NA FRONCIE WALKI DWÓCH ŚWIATÓW

Zmaganie się dwóch światów — demokratycznego i komunistycznego — podzieliło powierzchnię kuli ziemskiej na dwie części. Linia tego podziału biegnie od Oceanu Arktycznego, od północnej Norwegii przez Niemcy, Bałkany, Turcję, Persję, Indie, Indochiny, Wyspy Pacyfiku, Japonię i przez cieśninę Beringa wraca do Oceanu Lodowatego. Od Nowej Gwineji do Burmy jest to front przeważnie lądowy, a pomiędzy przyczółkami Indochin i Korei, a i dalej na północ — morskowo-wyspiarski. Wewnątrz tych granic leży imperium rosyjsko-sowieckie, wraz z ujarzmionymi przez nie krajami oraz czwarte Chiny; na zewnątrz znajdują się kraje świata wolnego.

Na froncie toczącej się dziś tzw. „zimnej wojny” pomiędzy państwami demokratycznymi a dwublokiem komunistycznym, odcieniem w ostatnich latach najbardziej aktywnym są niewątpliwie obszary południowo-wschodnio-azjatyckie; jest to bowiem część frontu, na której „wojna zimna” sporadycznie przestacza się po prostu w działania wojenne. Ogień walki zbrojnej przebiega po tym froncie jak iskra elektryczna i jak tylko na jednym terenie przygasa, to wznieca się i wybuchu na innym.

CHINY — HARCOWNIK NA DALEKIM WSCHOĐZIE

W strategii obozu komunistycznego Chinom niewątpliwie wyznaczona została rola harcowniczej awangardy czerwonego pochodu. Widzeliśmy, że gdy tylko zakończyły się działania wojenne na Korei, kolejne uderzenie sił komunistycznych skierowane zostało na francuskie Indochiny. Gdy, kosztem wielkich ofiar politycznych ze strony Francji, w czerwcu 1954 roku, doszło do zawieszenia broni w Indochinach, natychmiast rozpoczęły się przygotowania do nowego ataku, tym razem na wyspy, pozostające we władaniu rządu Chin narodowych antykomunistycznych (Formoza, Pieskadory, Quemoy, Tachen (1), Wuchu, Matsu, Ymshan, Yushan i pomniejsze). Jednocześnie na wszystkich tych terenach walki wrzenie jest nieustanne i intensywnie podtrzymywane.

INDOCHINY I WYSPI MALAJSKIE

Na południe od Indochin rozciąga się półkolem, aż do Filipin, wielkie państwo wysp Archipelagu Malajskiego, „Insulindy”, osłaniające dominium Australii, Nowej Zelandii i posiadłości sojuszników demokratycznych na południowym Pacyfiku. Wystarczy rzucić okiem na mapę, by zdać sobie sprawę jak decydujące znaczenie dla państw obozu zachodniego, a w szczególności dla krajów Wspólnoty Brytyjskiej i Stanów Zjednoczonych, przedstawiają Indochiny i wyspy Malajskie. Opanowanie przez wpływy komunistyczne archipelagu Malajskiego, stanowiłoby bezpośrednie zagrożenie przede wszystkim dla Australii.

Rozpatrzyć pokrótce, jakie państwa należą do tego rejonu, stanowiącego naturalny wal ochronny przeciwko ekspansji komunistycznej na południowy Pacyfik i jakie przedstawiają one walory materialne i polityczne.

Na półwyspie Indochińskim znajdują się dawne posiadłości francuskie, niepodległe Królestwo Siamu (Thailand) i Brytyjskie Malaje. Indochiny francuskie (737,942 km kw. i około 24 milionów mieszkańców, z czego ponad milion katolików) składa się z kolonii Kochinchiny (zdobytej w 1869 roku) i protektoratów Kambodży (od 1863 r.), Tonkinu i Annamu (od 1885 r.), Laosu (od 1893 r.) oraz terytorium Kouang-Tcheou - Wan wydzierzawionego od Chin (od 1898 r.). Po drugiej wojnie światowej Annam (Vietnam), Kambodża i Laos otrzymały statut państw stowarzyszonych Unii Francuskiej (w zasadzie według wzorów państw Commonwealthu Brytyjskiego).

Są to kraje obdarzone wielkimi bogactwami naturalnymi. Ludność stanowi mieszaninę różnych szczepli tubylczych autochtonicznych i elementów napływowych rasy żółtej (m. in. Khmer, Thai). Plemiona te miały w przeszłości okresy wyższego rozwoju kulturalnego, ulegając wpływom cywilizacji indyjskiej, i chińskiej; jednak w ciągu ostatnich wieków pozostawały w stagnacji i żyły w warunkach bardzo prymitywnych. Kraje te zawdzięczają rządowi Europejskim cały swój obecny rozwój ekonomiczny i postęp w dziedzinie życia intelektualnego.

(1) Ostatnio ewakuowana przez Chiny narodowe.

WKLAD FRANCJI W ROZWÓJ INDOCHIN

Francja włożyła w swe posiadłości indochińskie ogromny wysiłek pracy technicznej i poczyniła tu znaczne inwestycje kapitałowe. Administracja francuska rozbudowała drogi, koleje żelazne, przeprowadziła kanały, rozwinęła produkcję rolną i przemysłową, eksploatację bogactw naturalnych, kopalnictwo i handel. Troszczyła się o oświatę i higienę. W administrowaniu

pejczyków i postępująca się hasłami nacjonalistycznymi wyzwolenia spod władzy „kolonializmu”.

DEMAGOGIA ANTYFRANCUSKA

Królowie i księżeta oraz przedstawiciele klas rządzących lokalnych, choć z natury rzeczy są przeciwnikami komunistów, sami stoją na czele ruchów nacjonalistycznych i w zasadzie dążą do umiędzelenia się od Francji, czego przykładem jest ruchliwa polityka

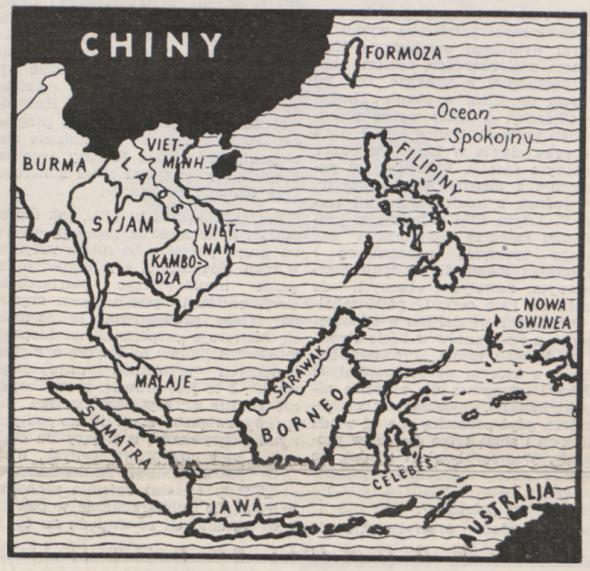
ność, a w szczególności napadają na izolowane osiedla, na Europejskich, przedstawicieli władzy wywołując niepokój w całym kraju i podniecając wrzenie rewolucyjne. Przeciwdziałanie wojska i policji powstrzymuje wzrost tej akcji komunistycznej, jednak dotychczas nie mogło jej całkowicie zlikwidować wobec stałego podsyłania i zasilania jej z zewnątrz.

INDONEZJA

Republika Indonezji, to dawne Indie Wschodnie holenderskie, a więc Wyspy Archipelagu Malajskiego: Jawa, Sumatra, część Borneo, Celebes, Wyspy Sondi, Mo'ucke oraz wielka ilość wysp pomniejszych rozrzuconych aż do Nowej Gwinei, Filipin i mórz australijskich. Romantyczny ten tropikalny archipelag, pełen bogactw przyrody, wspaniałych widoków na tle groźnych wulkanów (4), tajemniczy i prymitywny, kraj cennych „korzeni” pieprzu, goździków itp. materii aromatycznych, od głębokiego średniowiecza przyciągał Europejskich. Pierwszą wiadomością o nim znajdujemy w relacjach podróżnika weneckiego Marco Polo, który przy końcu XIII wieku odwiedził niektóre wyspy Archipelagu Malajskiego, m. in. Sumatrę. Dopiero jednak w wieku XVI wyspy te stały się przedmiotem systematycznej penetracji kolonialno-handlowej europejskiej, najprzód portugalskiej a potem hiszpańskiej. Wreszcie w wieku XVII Holendrzy, zwalczając monopole handlowe Portugalczyków i Hiszpanów stopniowo obejmują część Insulindy w sferę swych wyłącznych wpływów. Hiszpanie zatrzymują Filipiny, a Portugalczycy dzielą się z Holendrami wyspami mniejszymi. W 1602 roku powstaje Kompania Holenderska Indii Wschodnich a w 1619 roku admirał Jan Pieterszoon Koen zakłada na Jawie miasto stołeczne Batawię (dziś Jakarta). W roku 1800 państwo obejmuje spuściznę po zlikwidowanej Kompanii Indii Wschodnich. W epoce wojen napoleońskich, Anglicy okupują wyspy, lecz ostatecznie Traktat Londyński w 1824 roku potwierdza panowanie holenderskie i ustala rozgraniczenie supremacji nad terenami spornymi pomiędzy Australią i Holandią. W następnym okresie Indie Holenderskie przechodzą okres intensywnej eksploatacji kolonialnej, znanej jako okres planu gubernatora Van Busch'a, lecz z biegiem czasu administracja staje się coraz bardziej humanitarna i licząca się licznymi potrzebami tubylczej ludności. W ciągu ostatnich lat XIX stulecia i w wieku obecnym rozwój cywilizacyjny i gospodarczy Dominium czyni wielkie postępy; bogactwo kraju wzrasta, powstaje i rozwija się przemysł. Wschodnie Indie eksportują m. in.: cukier, herbatę, kawę, kapok, pieprz i inne korzenie, chniełtyton, kauczuk, koprę, cenne drzewo, ryż. Ostatnio rozwinięła się intensywnie eksploatacja bogactw mineralnych: nafty i węgla.

Dziś Indonezja liczy 76 milionów ludności, z czego na samej wyspie Jawie jest 51 milionów, przy gęstości zaludnienia w niektórych okręgach rolniczych ponad 700 mieszkańców na km kw. Ludność ta do dziś jeszcze przedstawia wielkie kontrasty poziomu cywilizacyjnego. Obok warstw żyjących materialnie i intelektualnie na poziomie europejskim, istnieją na poszczególnych wyspach okręgi o poziomie życia najbardziej prymitywnym. W każdym razie, w 1939 roku holenderskie Indie Wschodnie jak i francuskie Indochiny, były już na drodze do wspaniałego rozwoju kulturalnego, a także politycznego, gdyż od lat dwudziestych wieku bieżącego kolonia uzyskała liberałną i demokratyczne ustrój konstytucyjny - państwowe i postępową organizację instytucji samorządowych, z pełnym uwzględnieniem w nich udziału czynników tubylczych.

Inwazja japońska w ciągu drugiej wojny światowej położyła „de facto” kres panowaniu Holendrów w Indiach Wschodnich; po zakończeniu wojny ruchy rewolucyjne i stanowisko wielkich mocarstw uniemożliwiły odzyskanie przez Holandię utraconego imperium i Indie Wschodnie holenderskie ukonstytuowały się jako niepodległa Republika Indonezji. Na podstawie układów, zawartych w 1949 roku, Indonezja pozostała jeszcze formalnie w Unii z Holandią. Co prawda związek unijny był bardzo luźny, jednak trak-



kraju uwzględniony był udział czynników lokalnych, z królami i księżętami na czele. Zaczęła się szybko wytwarzać klasa inteligentna. Posiadłości indochińskie stały się wkrótce jednym z najbogatszych terytoriów kolonialnych francuskich i w roku 1939 były to, rzecz mówiąc, kraje kвітące i stojące na drodze do szerokiego rozwoju cywilizacyjnego.

WOJNA W VIETNAMIE

Druga wojna światowa zadziałała dotkliwie cios polityki Francji w Indochinach. Klęska 1940 roku, okupacja Francji przez Niemców, walka między rządem francuskim „legalnym” w Vichy, a „Ruchem Wolnej Francji” generała de Gaulle'a popieranego przez sojuszników, oraz najazd japoński, nadszarpnęły poważnie autorytet i możliwości działania administracji francuskiej w Indochinach. Jednocześnie pod hasłem walki o wyzwolenie spod panowania Europejskich zaczęła się tam rozwijać akcja komunizmu sowiecko-chińskiego. Wkrótce wybuchnął na północny ruch insurekcyjny zasilany wydatnie przez Chiny i rozpoczęła się wojna domowa w Tonkinie i Annamie. Bandy komunistyczne przedostały się do Kambodży, Laosu i nawet do Kochinchiny, powodując wszędzie zamieszki i wojnę podjazdową. Komunizm nie udało się wywołać powszechnej rewolucji, ani przetrwać na swoją stronę rządów krajowych, natomiast przy wydatnej pomocy z zewnątrz utworzyła silną armię komunistyczną w północnym Vietnamie, najbardziej zaludnionym i najbliższym Chin. Rozpoczęła się regularna wojna pomiędzy tą armią komunistyczną a wojskami francuskimi i Vietnamu południowego.

Operacje wojenne, jak wiadomo, przybrały obrót niepomyślny dla armii Unii Francuskiej. W rezultacie porażki militarnej i wobec trudności, jakie istniały dla Francji w prowadzeniu nadal w Indochinach walki, wymagającej wielkich poświęceń, rozpoczęto negocjacje, które doprowadziły w czerwcu ubiegłego roku do podpisania przez premiera Mendès-France'a w Genewie układu o zawieszeniu działań wojennych. Vietnam został podzielony na dwie części: północny Vietnam (Vietminh) pozostawiony został we władaniu rządu komunistycznego z Ho-Chi-Minh'em na czele. Południowy Vietnam jest nadal rządzony, w imieniu cesarza Bao Dai, przebywającego we Francji, przez rząd premiera Ngo-Dinh-Diem'a. Z Laosu i Kambodży zostały ewakuowane siły zbrojne obydwu stron walczących, jednak oba kraje są nadal zagrożone przez akcje komunistyczną, wyszukującą nastroje ksenofobiczne ludności w stosunku do Euro-

króla Kambodży Narodom'a Sihanouka (2). Chocć muszą sobie zdawać z tego sprawę, że w razie wycofania się Francji z Indochin (czego zresztą bynajmniej nie można przewidzieć) byłoby natychmiast usunięciem przez czynników rewolucyjnych, władcy ci nie zawsze mogą się oprzeć podszeptom demagogii. Przedstawicielami polityki współpracy z sojusznikami są cesarz Bao-Dai, a w szczególności premier Vietnamu Diem, katolik, bezkompromisowy antykomunista. W ciągu ostatnich tygodni w Sajgonie i okolicy toczą się walki pomiędzy armią rządową a „prywatnymi” siłami zbrojnymi sekt Ho-Hao i Bin-Xuyen. Pogłębia chaos i komplikuje sytuację konflikt pomiędzy rezydującym we Francji (w Cannes) cesarzem Bao-Dai, a premierem Diem'em, cieszącym się zaufaniem Stanów Zjednoczonych.

Wykonanie stipulacji układu o zawieszeniu broni nadzorowane jest przez „neutralną komisję” złożoną z przedstawicieli Kanady, Indii i Polski. W roku 1956 mają się odbyć „powszechne wolne” wybory, które mają być decydujące dla ustalenia dalszych losów obydwu zon.

SIAM

Krajem dotychczas „szczęśliwym” na półwyspie Indochińskim jest Siam. Jest to królestwo zasobne (3), rozwadnie rządzone, wybitnie antykomunistyczne i pragnące działać w oparciu o blok demokratyczny. Jednak zagrożenie Siamu z zewnątrz przez działania czynników komunistycznych z Laosu jest już dziś poważną troską rządu. Oczywiście, w razie gdyby ekspansja komunistyczna czyniła postępy w kierunku południowym, zagrożenie Siamu wzrosłoby tym bardziej, że na pograniczu zamieszkuje liczni uchodźcy laotańscy, dotychczas lojalni, lecz mogący łatwo ulec podszeptom idącym z terenu ich ojczyzny.

POSIADŁOŚCI BRITYJSKIE

Sytuację na Malajach Brytyjskich należałoby specjalnie omówić. Tutaj ograniczyć się musimy do ogólnej wzmianki dla uzupełnienia całości obrazu sytuacji w Indochinach. Na terenie tych niezmiernie cennych z względów ekonomicznych i strategicznych dla Wielkiej Brytanii (i Wspólnoty Brytyjskiej w ogóle) posiadłości, składających się z Kolonii Cieśnin (Singapore) i szeregu protektoratów, rozwija się od paru lat akcja terrorystyczno-komunistyczna. Korzystając z warunków terenowych (góry i dżungla) bandy terrorystów nekają spokojną lud-

(2) Ostatnio abdykował.
(3) Ryż stanowi główny artykuł eksportu.

E. GILSON:
WPROWADZENIE DO NAUKI ŚW. AUGUSTYNA
Cena 25/-.

SW. AUGUSTYN:
DIALOGI FILOZOFICZNE
4 tomy. — Cena 57/6.

SW. AUGUSTYN:
WYZNANIA
Cena 22/6.

DO NABYCIA:
KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY VERITAS
12, Praed Mews, London, W. 2.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

KOESTLER O POLSCE I CZESŁOWACI. W interesującym majowym zeszytach miesięcznika „Encounter” znajdujemy dłuższy artykuł Arthura Koestlera pt. „The Trail of the Dinosaur” („Ślad dinosaura”) z rozważaniami na temat obecnego okresu dziejów ludzkich. Koestler stwierdza, że Zachód niezdołny jest do podjęcia wojny „prewencyjnej” przeciw Sowietom, a to z różnych względów psychologicznych i moralnych — natomiast Sowiety, nie posiadając tych skrupułów, mogą w sposobnej chwili wojnę taką przeciw Zachodowi podjąć. Ale — pociesza się Koestler — do starcia może w ogóle nie dojść i podział świata na dwa hermetycznie zamknięte obozy może stopniowo zaniknąć. Dwa są tego niezbędne warunki: jeden, natury fizycznej, którym jest równowaga sił, i drugi, natury duchowej, który spełni się, gdy dotychczasowe namioty obozu się uspokoją i gdy zainteresowania ludzi skierują się do innych dziedzin. Pocucie różnic religijnych — wywodzi Koestler — po wojnie trzydziestoletniej ustąpiło miejsca poczuciu różnic narodowych, walka o przestrzeń zamienia się w walkę o rynek, walka między lewicą a prawicą w walkę między Wschodem a Zachodem. Raz po raz zdarzało się w dziejach, że machina elektryczna, produkująca światło i iskrę, bywała unieruchomiana, nim trzasnęła bezpiecznik. By się to jednak stało, zacząć musi działać nowa dynamo-maszyna, wytwarzająca inny typ prądu, musi nastąpić przesunięcie zainteresowań w kierunku nowego zespołu wartości, konfliktów i kategorii myślowych.

Alle Koestler, zgodnie ze swoimi dawnymi założeniami, nie uważa, by tego „przesunięcia” mogła dokonać kłótnia z istniejących religii. Koestler stoi tu na stanowisku jeszcze skrajniejszym niż Arnold Toynbee, który w latach ostatnich głosił począł możliwość stworzenia jakiejś nowej „syntetycznej” religii, która łączyłaby „najlepsze” składniki wszystkich wielkich religii świata. W praktyce oczywiście stanowisko Toynbee ma charakter równie negatywny, co stanowisko Koestlera.

Koestler wstrzymuje się przez cały przebieg artykułu od wyrażania przypuszczeń, jaka to będzie nowa dynamo-maszyna, „siła”, która spowodować może przesunięcie się „kierunku zainteresowań ludzkich”. Dopiero w samym końcu swych rozważań p. s. z. że być może „podobny przestrzeni międzyplanetarnej spowolnienie w stylu Kopernikowskim, ale na opak, spowoduje wyłonienie się nowego typu świadomości kosmicznej”. „A może — ciągnie dalej — jakieś nieoczekiwane odkrycie w dziedzinie percepcji pozazmysłowej obdarzy nas nowym zmysłem duchowym, nową intuicją w zakresie naszych ostatecznych zadań?”

Staje się coraz wyraźniejsze, że jaki ślepy zaulek dostał się Koestler, odrzucając „a priori” religię. W artykule jego jednak uderza i zdumiewa jeszcze jedna rzecz. Pisząc o obronie Europy zachodniej podkreśla on, że powieść się ona może tylko w razie bardzo mocnej i trwałej postawy. „Gdyby w okresie bezpośrednio po wojnie Czechosłowacja i Polska były wyposażone w tę samą liczbę dywizji i tego samego niezłomnego ducha, co Finlandia w roku 1939, Rosjanie nie mogliby usunąć od władzy Rządu Polskiego, ani zaaranżować „puczu” w Pradze. Zmuszeni byłiby ukazać swe cele i wstąpić do otwartej wojny — i zwyciężyć by się mogła, że nie ośmieliłby się podjąć takiego ryzyka. Jest to zastrzeżenie proste: wolni ludzie muszą być gotowi bronić swej wolności lub ją utracić.”

Cały ten wywód Koestlera zredagowany jest osobliwie i w taki sposób, jak gdyby Polska nie odznaczała się równie „niezłomnym duchem wolności” co Finlandia i jak gdyby nie była gotowa bronić swej wolności.

KSIAŻKA O BELLOUCI. Jeden z najbliższych przyjaciół Hilarego Belloc'a, J. C. Morton, sam wybitny pisarz (autor m. i. książki „Sobieski, King of Poland”, wydanej w r. 1932) ogłosił wspomnienia pt. „Hilaire Belloc, A Memoir” (Hollis and Carter, cena 12/6). Morton pisze o Bellocu w sposób entuzjastyczny, jako o indywidualności niezwykle silnej i interesującej, choć poznał go dopiero, gdy Belloc przekroczył pięćdziesiątkę.

KU CZCI VERHAERENA. Zarówno w Belgii jak i w Francji odbywają się obecnie uroczystości ku czci świętego poety Emila Verhaerena, w setną rocznicę jego urodzin. Verhaeren urodził się 21 maja 1855 r. w St. Amand pod Antwerpią i choć tworzył po francusku uchodził może za jednego z wielkich poetów Flandrii. Zmarł w czasie pierwszej wojny światowej w r. 1916 na skutek nieszczęśliwego wypadku na stacji w Rouen.

WODY JORDANU
W artykule „Najstarsze miasto świata” w nrze 23 ZYCIE, wiersz 11 i 12 od góry, powinno być: „związane jest z wodami Jordanu”, a nie: „ze źródłem Jordanu”.

S. N.
**CZY PRENUMERUJESZ
STALE KSIĄŻKI
„BIBLIOTEKI POLSKIEJ”?**

„SOWIECKIE KLEJNOTY NA MITRZE WŁADYKI” WPLYWY PATRIARCHATU MOSKIEWSKIEGO W AMERYCE I ZACHODNIEJ EUROPIE

Z E Ś W I A T A KATOLICKIEGO

Od czasu do czasu pojawiają się w prasie wiadomości o etapach rozprawy toczącej się między moskiewskim patriarchatem prawosławnym a rosyjskimi Cerkwiami emigracyjnymi, wśród nich zaś szczególnie z Cerkwią w Stanach Zjednoczonych. Ona bowiem na zasadzie tradycji panującej wśród rosyjskich emigrantów z końcem XIX i początkiem XX wieku pozostawała zawsze w obrębie Cerkwi ojczystej. Parafie w USA, pozostające do dziś pod jurysdykcją patriarchatu moskiewskiego, składają się przeważnie z Rusinów Zakarpaccy i w porównaniu z grupami, które tej władzy nie uznają, stanowią znaczną mniejszość.

Patriarchat moskiewski, wysyłając do Stanów Zjednoczonych swych najzdolniejszych biskupów, pragnie nie tylko uporządkować tamtejsze parafie prawosławne, ale przede wszystkim wpływać na opinię amerykańską i tendencje informować ją o stanie życia religijnego w Związku Sowieckim. Przeciwdziałają jednak temu dobre zorganizowane i wcale zasobne grupy emigrantów rosyjskich oparte o Cerkiew rosyjską za granicami kraju, z metropolitą Anastazym na czele, i o północno-amerykańską metropolię z metropolitą Leontijem. Grupy te głoszą zupełnie otwarcie krucjatę przeciw Rosji Sowieckiej, gdzie cerkiew jest ujarzmiona i używana jako narzędzie bolszewickiej polityki ucisku.

ZMIANY W EGZARCHACIE AMERYKANSKIM

Gdy w roku 1953 zmarł egzarcha Makary, moskiewski patriarcha wysłał do Ameryki wybitnego arcybiskupa Hermogena z Krasnodaru, rektora akademii duchownej w Moskwie. Ten, po przybyciu do USA, w piśmie „The Living Church”, a także wobec przedstawicieli protestantyzmu, opisał położenie prawosławia w Rosji w nader korzystnym świetle. Próbował też porozumienia z metropolitą Anastazym, który jednak z miejsca odmówił rozmów. W lutym 1954 odprawił w prawosławnej katedrze nowojorskiej św. Mikołaja uroczyste nabożeństwo i przytaczając Ewangelię o synu marnotrawnym, nawoływał obecnych do powrotu na łono cerkwi patriarchalnej. Ostrą odprawę dał mu w odpowiedzi jeden z emigrantów w liście otwartym na łamach pisma „Prawosławna Rus” w którym wprost napisał, iż władza Hermogena nie wieździe nikogo klejnotami, blizszymi niż do jego mitrze, gdyż pochodzi ona od władz sowieckich i służy tylko dla celów propagandy. Wszyscy bowiem wiedzą, co te władze zrobiły z ludem rosyjskim i co zrobią z samym władzą, gdy im przestanie być potrzebny.

Ponieważ władze amerykańskie nie

zgodziły się na przedłużenie mu wizy, wrócił Hermogenes do Rosji, gdzie też w swej metropolii krasnodarskiej Jesienią 1954 r. zmarł.

Ale patriarcha Aleksy jeszcze w tym samym roku wysłał do Ameryki arcybiskupa Borysa z Berlina, dotychczasowego egzarchę na Europę zachodnią. Aby go zaś przygotować, wezwano go na 3 miesiące do Rosji i obdarzono wakującą właśnie eparchią jarosławską. 46-letni arcybiskup Borys ma opinię nie tylko dobrego duszpasterza i kaznodziei, ale także tęgogo administratora i organizatora, bo potrafił w krótkim czasie zaprowadzić ład i dyscyplinę w trudnych i powikłanych stosunkach, jakie panują w Berlinie, gdzie wierni prawosławni przeważnie mieszkają w zachodnim sektorze miasta, ale są w zachodniej wolności użyci na to, aby uczynić swą zależność... od Moskwy.

PARYŻ SIEDZIBĄ EGZARCHY NA ZACHODNIAJ EUROPIE

Już poprzednio zabranie z Berlina najzdolniejszych pomocników arcybiskupa Borysa a później i jego samego i przeniesienie ich do Stanów Zjednoczonych świadczyło, iż Berlin przestał grać rolę decydującą w rozgrywce z emigracyjnymi kołami cerkiewnymi, że Paryż natomiast staje się ogniskiem tej walki. Ukazują się w stolicy Francji „Komunikat Egzarchatu Rosyjskiego Patriarchy w Europie Zachodniej” — został znacznie poszerzony i to dobrze prowadzone pismo wyraźnie wskazuje, że teologiczny punkt ciężkości ciężkiego ku Moskwie prawosławia znajduje się obecnie w Paryżu. Zamieszczane w tym piśmie artykuły, przeznaczone dla wymagającego i teologicznie wyrobionego czytelnika, należą, według opinii pisma „Prawosławna Rus” do systematycznej akcji Moskwy, pragnącej „rozszerzyć kadry zagraniczne metropolity Mikołaja z Kruticy, tego samego, który trzymał straż honorową przy trumnie Stalina”.

Zachodzi jednak pytanie, jak dalece potrafił sobie Moskwa zapewnić wpływ na grupę paryską, bo mimo wszystko w roku 1954 można było czytać w organie moskiewskiego patriarchatu ciekawe uwagi pod adresem organu paryskiego prawosławia, iż za mało się interesuje „współczesnymi kłopotami Cerkwi”, mimo że dotyczy one „teologicznych problemów najwyższego rzędu”. I to jest prawdą, bo w Paryżu nie kładzie się zbyt nacisku na sprawy związane z cerkiewno-politycznymi rozgrywkami, a stojący na czele paryskiej grupy prawosławnych, wiernych patriarchatowi moskiewskiemu, arcybiskup Mikołaj Jeremin zachowuje rozsądne umiarkowanie w polemikach aktualnych ze względu na to, iż

wśród swych wiernych ma wielu emigrantów niezbyt lubiących Sowietów. Trzeba bowiem pamiętać, że ci wierni Rosjanie zagranicą przyznają się do oficjalnej Cerkwi w swej ojczyźnie ze względów narodowo-rosyjskich i kanonicznych, obok osobistych, gdyż wierzą, że prawdziwy Kościół, ten, którego bramę piekielne nie przemoga, żyje nawet i w Rosji Sowieckiej. Ale pomimo to zachowuje się pewną swobodę wypowiedzi, o której nie może być mowy wśród prawosławnych samej Rosji. Swobody tej jednakże się nie nadużywa, aby nie utrudniać w Rosji stosunków między Cerkwią a państwem sowieckim. A jednak jeden z najbardziej znanych zwolenników Cerkwi Patriarchalnej w Paryżu, historyk W. Łoski, w swej książce pt. „Essai sur la théologie mystique de l'Eglise d'Orient” napisał całkiem nieduwolnie, iż „w Rosji szaleje metodyczne prześladowanie wiary”.

CREDO EGZARCHY MIKOŁAJA Z PARYŻA

Wymieniony już arcybiskup Mikołaj Jeremin, dopiero w r. 1953 mianowany biskupem, z końcem 1954 r. został oficjalnie ogłoszony egzarchą dla zachodniej Europy, z siedzibą w Paryżu. Jest on rosyjskim emigrantem i wychowankiem nie pozostającym pod moskiewskimi wpływami rosyjsko-prawosławnego Instytutu Teologicznego św. Sergiusza w Paryżu i jako kapłan i teolog wysoko ceniony. W swym liście pasterskim wydanym po nominacji zwraca on uwagę głównie na swe duszpasterskie powołanie i obowiązek prowadzenia dusz do zbawienia, które osiąga się dzięki wierze, przez Chrystusa i przynależność do Kościoła. I tu podkreśla on, że Kościół jest potęgą główną moralną. Królestwem nie z tego świata; jego siła leży w szukaniu królestwa Bożego i Jego Prawdy, w czystości wiary... w wypełnianiu niefałszowanej nauki Chrystusa”.

Obejmując zaś swój urząd, egzarcha w swym pierwszym w tym charakterze wygłoszonym kazaniu zaznaczył, iż wierzy w istnienie Cerkwi w swej ojczyźnie. Wspomniawszy o niezmiernych „trudnościach”, jakie Cerkiew przeszła w kraju, trudnościach, które istnieją choć w nieco mniejszym miarze, ale i dotychczas, stwierdził, iż „Cerkiew mogła się ostać tylko dzięki łasce Ducha Św., który jest wszędzie i wszędzie napelnia, który wysłuchuje modlitw i prośb wiernych”. Pod adresem zaś władz francuskich złożył zapewnienie, że gminy prawosławne we Francji nie zajmują się polityką, że wszystkie życzenia, dążenia i działania zmierzają tylko do pełnienia służby Bogu i Jego świętej Cerkwi. „Nikogo

innego nie uznajemy — mówią — poza Ukryzowanym, który wszystkich swych następców zaklął, aby brali na siebie krzyż i niesli go. W dzisiejszych warunkach przynależenie do prawosławnej Cerkwi rosyjskiej... oznacza, że się swój krzyż bierze na barki i że się go mesie. Jeżeli to czynimy, to dlatego, iż mocno wierzymy, że działamy w imieniu Pańskim...” I w ostatnim zdaniu: „Wszystkie nasze nadzieje i zabiegi pokładamy nie w księżkach tego świata i w synach ludzkich, ale w Panu, który swój Kościół złożył na wieki i go utrzymuje. Amen”.

Komentując tę zmianę we Francji, „Herold-Korrespondenz” — Orbis Catholicus z marca br. zaznacza, że nominacja arcybiskupa Mikołaja na egzarchę zachodniej Europy niewątpliwie umocni za granicą prestiż moskiewskiego patriarchatu. Wspomniawszy zaś słowa egzarchy świadczą — zdaniem tego pisma — iż amerykańskie slogany o „sowieckiej Cerkwi” i „czernym patriotyzmie” itp. nie dają trafnego obrazu tendencji panujących w rosyjskiej Cerkwi.

Interesująca jest zmiana w tymże piśmie, że paryski egzarcha wierzy w możliwość pewnych kontaktów z katolikami. I tak np. jego delegat biorący udział w ingresie nowego opata w klasztorze trapistów w Notre Dame de Timadeuc w Bretanii, wyraził życzenie egzarchy, aby nawiązana ośmi między rosyjskim ludem a zakonem przyjaźń i sympatia mogły znaleźć nowe możliwości rozwoju. Jest to prawdopodobnie nawiązanie do wydarzeń z lat 1798/99, kiedy to trapiści, po wypędzeniu ich z kraju, znaleźli, dzięki pośrednictwu księżny Condé, przytułek w Rosji, jednakże już w r. 1800 musieli ją opuścić, gdyż car Paweł I wysiedlił z kraju wszystkich Francuzów. (Komentarz redakcji ZYCIA).

Dokładne studium metod stosowanych przez patriarchat moskiewski oraz śledzenie rozwoju wypadków może być bardzo pożyteczne i pouczające dla katolików, gdyż niewątpliwie wiele zupełnie podobnych elementów możemy dziś zauważyć w metodach, jakim komunisti starają się wniknąć w życie i sprawy Kościoła i wykorzystywać je do tego, aby wpływać na zmianę opinii o ich stosunku do religii. Bo jakkolwiek nie można stwierdzić, by tworzące opinie jednostki i całe grupy same przykładały wielką wagę do wpływu religii na sprawy tego świata, ale wolność wyznania, jak na razie, stanowią dla nich próbiez wszelkich innych wolności.

J. Cz.

INDOCHINY I INDONEZJA

(Dokończenie ze str. 1)

W 1949 roku przewidywały organy koordynujące politykę zagraniczną i sprawy obrony. Wkrótce i ten cień zależności od dawnych władców okazał się nie do zniesienia dla młodej Republiki, i po przewlekłych rokowaniach, na wyraźne żądanie Indonezji, Unia została rozwiązana w sierpniu 1954 r.

Sytuacja wewnętrzna w Indonezji nie jest jeszcze całkowicie ustabilizowana. Rządzenie państwem składającym się z wielkiej ilości wysp, zamieszkałych przez ludność o bardzo różnorodnych zwyczajach i niejednakowym poziomie życia szczerpawo, w ogromnej swej masie niezaprawionej do życia politycznego a zdemoralizowanej przez walki partyzanckie i akcje czynników obcych, stwarza dla administracji centralnej wielkie trudności. Przejawiają się one w formie zaręczonych przez wypadki wojenne i polityczne życia gospodarczego wymagałyby wydatnej pomocy ekonomicznej z zewnątrz — lecz rząd Indonezji obawia się, by wraz z tą pomocą nie przyszła znowu przewaga wpływów politycznych obcych. Obok wielkiej ilości grupowań i sekt lokalnych, na arenie życia politycznego rozwijają działalność następujące główne partie: trzy grupy muzułmańskie, partia nacjonalistyczna i partia „większej Indonezji”. Uznana oficjalnie partia komunistyczna jawna swą działalność rozwija dość ostrożnie i w parlamencie głosię je zwykle z nacjonalistami. Widoczny głównym jej zadaniem jest obecnie staranie się pogłębić rozdiwki pomiędzy Indonezją, a obozem państw demokratycznych.

Państwa komunistyczne: Rosja i Chiny starają się usilnie, bądź to bezpośrednio lub też za pośrednictwem państw sobie podległych, nawiązać stosunki ekonomiczne z Indonezją. Wspomnieć tu można, że również przemyśli polski stara się o penetrację na rynek indonezyjski; prasa przyniosła ostatnio wiadomość o zakupieniu przez Indonezję w Polsce znacznej ilości maszyn i urządzeń fabrycznych. Ze swej strony Indonezja pragnęłaby najbardziej uzyskać potrzebną pomoc ekonomiczną od Indii i rozwinąć z Indiami ożywną współpracę gospodarczą. Tego rodzaju polityka ekonomiczna byłaby w zgodzie z ogólną polityką Indonezji, która pragnie stać na ubożu od walki „dwóch światów”, współpracując z grupą państw azjatyckich nastawionych neutralistycznie. Jaskrawe

światło na te tendencje rzuciły ostatnio obrady konferencji trzydziestu państw azjatyckich i afrykańskich w Indonezji dla rozpatrzenia aktualnych zagadnień politycznych. Zaproszone Chiny komunistyczne, lecz pominięto Chiny narodowe i południową Koreę. Też komunikatu wydanego w wyniku konferencji nie pozostawia żadnych wątpliwości co do charakteru, jaki ma mieć projektowana przez inicjatorów zjazdu akcja. Celem jej jest coraz większe uzależnienie się państw azjatyckich od przedmiotowa Europejskich zachodnich i Amerykańskich, i wytworzenie potężnego bloku azjatyckiego, który w pragnieniach neutralistycznym mógłby stać się pomostem i pośrednikiem pomiędzy światem demokratycznym a komunistycznym. Inicjatorowie konferencji afrykańsko-azjatyckiej dają też wyraźnie do objęcia swą akcją polityczną protektoratów i posiadłości kolonialnych państw europejskich w Afryce.

AKCJA OBRONNA

A teraz przyjrzyjmy się, w jakich formach i przy zastosowaniu jakich metod rozwija się na froncie południowo-wschodnio-azjatyckim akcja obrony na przeciwko naporowi komunistycznemu. Głównymi promotorami tej akcji są oczywiście Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, — największa potęga na Pacyfiku, które wytrwale dąży do zorganizowania wszystkich sił antykomunistycznych mogących działać w tym regionie. Sojusznicy rozwijają swoją akcję obronną na podstawie całego szeregu paktów i umów międzynarodowych i bilateralnych. A więc widzieliśmy, że obrona Korei przeprowadzona była na podstawie Paktu Narodów Zjednoczonych i organizacja ta nadal stanowi jeden z ważkich elementów kolektywnej obrony przed agresją. Jednak ze względów łatwości zrozumiałych akcja poprzez organizację Narodów Zjednoczonych jest dalece niewystarczająca i wymaga uzupełnień. Toteż dyplomacja sojusznicza opracowała szereg porozumień o charakterze traktatów o wzajemnej pomocy, które mają zapewnić bliższą i bardziej efektywną współpracę najbardziej zainteresowanych państw. A więc w roku zeszłym zostało zawarte porozumienie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, Australią i Nową Zelandią (tzw. „ANZUS”), a następnie układ o wzajemnej pomocy pomiędzy ośmiu

państwami (Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Australia, Nowa Zelandia, Siam, Filipiny i Pakistan), znany jako Układ Manilski (a w skrócie: „SEATO”). Ten ostatni układ jest otwarty dla innych państw wolnych południowo-wschodniej Azji, lecz narazie nie przystąpiły doń państwa, które pod wpływem Indii dają raczej do utworzenia bloku neutralistycznego (Indonezja, Cejlon, Burma). Obrona Indochin spoczywa w zasadzie nadal na barkach Francji, przy pomocy amerykańskiej. Poza tym Stany Zjednoczone zawarły też bilateralny pakt obronno-gwarancyjny z Chinami narodowymi, tj. z rządem generalnym Cziang-Kaj-Szeka, na Formozie.

Równoległe z organizowaniem wzajemnej pomocy zbrojnej przeciwko ewentualnej agresji komunistycznej, państwa sojusznice rozwijają ożywioną i bardzo wydatną działalność na polu akcji pomocy ekonomicznej dla tych krajów południowo-wschodniej Azji, które pomimo posiadanych bogactw naturalnych, są nadal uznane za kraje o gospodarce „mało rozwiniętej” i bardzo potrzebują pomocy z zewnątrz, szczególnie w okresie zasadniczych zmian strukturalnych, politycznych, społecznych i ekonomicznych, jakie obecnie przeżywają. Dla zorganizowania tej pomocy powstała tzw. „Organizacja państw planu Colombo”, do której należy już sześć państw — obok Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji — prawie wszystkie wolne kraje południowo-wschodniej Azji.

Akcja ekonomiczna organizacji „Planu Colombo” wychodzi z założenia, że pomoc gospodarcza dla krajów południowo-wschodniej Azji, nawet dla tych, których nie można na razie pozyskać dla bardziej aktywnej politycznej współpracy, jest celowa i konieczna, by ułatwić stabilizację ich sytuacji wewnętrznej, uodpornić je przeciwko demagogicznej propagandzie komunistycznej i utrzymać w sferze przyjaźni współpracy z państwami sojuszniczymi. Oczywiście, cały program ciężar zabezpieczenia tej pomocy spoczywa na barkach Stanów Zjednoczonych.

Widzimy więc, że na obszarach lądu, wysp i mórz wolnej Azji południowo-wschodniej ścierają się dwa różne nur-

ty tendencji politycznych. Z jednej strony czynna polityka powstrzymania ekspansji komunistycznej prowadzona pod egidą Stanów Zjednoczonych, — z drugiej zaś dążenia neutralistyczne związane z nadziejami na możliwość trwałej pokojowej „koegzystencji” dwóch światów. Z tymi ostatnimi tendencjami łączyć się mogą rachuby na to, że wzajemne szachowanie się dwóch bloków potęg w mniej lub więcej stałej równowadze, zapewni narodom azjatyckim pełną niezależność od zachodnich Europejczyków i Amerykanów i przyczyni się do rozbudowy własnych walorów narodowych, w myśl hasła „Azja wyjącznie dla Azjatów”. Te ostatnie nastroje i nadzieje wykorzystuje oczywiście w całej pełni propaganda, dyplomacja i akcja komunistyczna. Skądinąd, jeżeli się zważy, że hasła „koegzystencji” tj. kompromisu z komunizmem, stanowią oficjalną tezę polityki wielkich demokracji, to nie można się dziwić, że karmić się nimi również pragną narody dopiero co usamodzielnione, nieskonsolidowane, nastawione ksenofobicznie do dawnych swych władców, obawiające się konfliktów, które by mogły zagrażać ich świeżej niepodległości, wreszcie narody nie posiadające może głębszego doświadczenia politycznego i nie zdające sobie dostatecznie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie dla nich przedstawia imperializm komunistyczny.

Jak na całym froncie walki obronnej wolnego świata demokratycznego, tak samo na odcinku południowo-wschodniej Azji, dalsze zementowanie odporu, i co za tym idzie dalszy rozwój stosunków politycznych, zależy będzie w wielkiej mierze od tego, czy główne potęgi demokratyczne, a w pierwszym rzędzie Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja, a z nimi inne państwa Europy, będą działały w pełnym uzgodnieniu. Polityka zbrojnego pokoju jest trudna i słabe narody na wysuniętych placówkach obawiać się mogą, by nie paść ofiarą jej zmienności. Jednak niezależnie od koniunkturalnych wahań, procesy ewolucji politycznej rozwijają się z nieubłąganą logiką. Od słusznej czy błędnej oceny sensu i wartości tych procesów, zależy pomyslna przyszłość lub zguba narodów wielkich i małych. Krucjalny, decydujący okres w tym względzie, przeżywa obecnie wraz z całym światem wolnym, również i południowo-wschodnia Azja.

F. Frankowski

ty tendencji politycznych. Z jednej strony czynna polityka powstrzymania ekspansji komunistycznej prowadzona pod egidą Stanów Zjednoczonych, — z drugiej zaś dążenia neutralistyczne związane z nadziejami na możliwość trwałej pokojowej „koegzystencji” dwóch światów. Z tymi ostatnimi tendencjami łączyć się mogą rachuby na to, że wzajemne szachowanie się dwóch bloków potęg w mniej lub więcej stałej równowadze, zapewni narodom azjatyckim pełną niezależność od zachodnich Europejczyków i Amerykanów i przyczyni się do rozbudowy własnych walorów narodowych, w myśl hasła „Azja wyjącznie dla Azjatów”. Te ostatnie nastroje i nadzieje wykorzystuje oczywiście w całej pełni propaganda, dyplomacja i akcja komunistyczna. Skądinąd, jeżeli się zważy, że hasła „koegzystencji” tj. kompromisu z komunizmem, stanowią oficjalną tezę polityki wielkich demokracji, to nie można się dziwić, że karmić się nimi również pragną narody dopiero co usamodzielnione, nieskonsolidowane, nastawione ksenofobicznie do dawnych swych władców, obawiające się konfliktów, które by mogły zagrażać ich świeżej niepodległości, wreszcie narody nie posiadające może głębszego doświadczenia politycznego i nie zdające sobie dostatecznie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie dla nich przedstawia imperializm komunistyczny.

Religijne kursy korespondencyjne. W Holandii od kilku miesięcy czynny jest korespondencyjny kurs wiedzy religijnej, na który zapisało się już ponad 600 nie-katolików. W tym samym czasie nadeszło ponad 2.000 listów z prośbą o informacje w sprawach dotyczących wiary katolickiej.

Periodyki katolickie. „Fêtes et Seasons”. Pod tym tytułem wychodzi w Paryżu (29, boulevard de Latour-Maubourg, Paris 7e) miesięcznik bogato ilustrowany. Poszczególne numery omawiają różne problemy życia religijnego, życie i znaczenie Świętych. Ostatni zeszyt za marzec „Jesus-Christ te parle” omawia w bardzo interesujący i nieprzecytny sposób, jak Chrystus przemawia do ciebie, który szukasz, do ciebie, który zapracowujesz się, do ciebie, który kochasz, który upadasz, do ciebie, który jesteś słaby, do ciebie, który jesteś mocny, do ciebie, który jesteś chętny, do ciebie, który jesteś chory. Zeszyt ten, aczkolwiek tworzy sam w sobie całość, łączy się jednak treściowo z trzema poprzednimi zeszytami: „Bóg istnieje”, „Zio” i „Kim jest ten człowiek, Jezus Chrystus?”. W serii Świętych ukazują się dotychczas zeszyty poświęcone Matce Boskiej, Świętym: Marcinowi, Franciszkowi z Asyżu, Joannie d'Arc, Franciszkowi Salezemu, Janowi Maria Vianney, Janowi Bosco, Teresie z Lisieux, Bernardowi. W Anglii nabywać można w księgarni Duckett, 140, Strand, London, W.C.2.

„Catholic Digest”. Wśród różnych digestów angielskich, amerykańskich i irlandzkich na szczególne polecenie dla młodzieży studiującej na wyższych uczelniach zasługują „Catholic Digest”, wydawany przez „The National Press”, 16 South Frederick St., Dublin, Ireland. Cena jednego zeszytu wynosi 1/6, roczna prenumerata 18/-.

XIX tom (każdy tom ma 6 zeszytów, które można, oczywiście, nabywać pojedynczo) zawiera między innymi następujące artykuły: „Dlaczego wspinał się na Everest?”, „Pulaski, bohater amerykański”, „Plan kościoła”, „Chirurgicalne mycie mózgu”, „Komunizm jest religią”, „Komuniści weszli do mego kraju”, „Slogany w Moskwie”, „Wygnańcy z Wietnamu”, „Powstanie warszawskie”, „Komunizm i Chrystus”, „Septyk w Lourdes”, „Dolary i dusze”, „Ucz swe dziecko śmiać się”, „Ptaszek Matki Boskiej”, „Zerwać stosunki z Rosją — teraz”, „Wojska na Formozie”, „Chrzestowanie w polityce”, „Lęk i twoje dziecko”, „Kim jesteś?”, „Dobre sąsiedztwo w Teksasie”, „Amerykańscy Murzyni czasów dzisiejszych”, „Radio Watykańskie”.

NOWE KSIĄŻKI

„OFIARA”

W literaturze liczy się nie tylko dzieło i trochę pomysł. Nie trudno byłoby dowiedzieć, że największe dzieła literatury powszechnej są nieoryginalne i to zarówno jako pomysły fabularne, czy też kompozycyjne lub formalne. Wielkie eposy, wielkie dramaty, wielkie powieści posiadają — i to im tylko dodaje ozdoby — wielowiekowe tradycje, określone wzorce, ustalone etykiety i maniery. Co najmniej do końca XIX stulecia za honor pisarski uchodziło „naśladować” Homera, Petrarke, Tassa, Szekspira, Schillera, Byrona, Waltera Scotta itd. Dopiero w wieku XX wysunięto oryginalność jako pierwszy cel literatury.

Pomysł literacki nigdy przedtem nie wazył zbyt wiele. Gdyby jednak historię literatury przesyłać od strony oryginalności pomysłów, na powierzchnię wypłynęłyby wielu pisarzy mało znanych i całkowicie pogrążonych w morzu zapomnienia. W literaturze polskiej istnieje nawet dzieło przedstawiające dramaturgię nieobecności w szatę ukończoną formą: „Pauba” Irzykowskiego.

Opowiadanie Stefania Zahorskiej, które przed tygodniem pojawiło się w polkach księgarskich, pt. „Ofiara” jest przede wszystkim niezwykłe jako pomysł, ale i równocześnie nieprzeciętne jako owoc wielkiej kultury literackiej i zapewne najwybitniejszego dzieła beletrystyczne autorki.

Opowieść Zahorskiej jest przeniesieniem biblijnego zdarzenia, niedokładnej ofiary Abrahama z syna Izaaka, w czasy zagłady narodu żydowskiego, w lata ostatniej wojny światowej.

Osiadły na wiejskim gospodarstwie na Podhalu Abraham, wychowany w duchu żarliwie starotestamentowym, wierzy, zwłaszcza gdy wybiła godzina nieszczęścia, że jego syn Izaak, Izaak syn Abrahama, nie może zginąć, gdyż posiada szczególną opiekę Boga Izraela. Przybysz pewnego słonecznego dnia z miasta nie zastaje Abrahama w domu ani żony Chany ani syna. Odświadcza o sobie z uporem podejrzliwości, lecz ślady najsłabsze do domu i oznaki gwałtu nie pozwalają długo wątpić. Polaniane stolki, przewrócony stół, słuczone naczynia, zdarta firanka i przestrelone portrety rodziców mówią wyraźnie, co zaszło.

Abraham wybiega na podwórze i modli się, albo raczej domaga się cudu. Bóg go wysłuchał, bo ze skrytki w szpiarni dolatuje krzyk. Izaak ocalał, skryty tam przez matkę, ale przestraszony odebrał mu zmysły i aż do końca opowiadania niemal jedynym znakiem jego życia będzie przeraźliwy krzyk, zarazem symbol narastającej grozy wydarzeń. Abraham, ostrzeżony przez sąsiadów, musi zniknąć. W słotną noc wychodzi z synem na ramieniu na spotkanie niewidomego losu. Odpedzany przez ludzi, którym świadczył liczne usługi, w kresu rozpaczliwej szczytu z sobą głoś, aby szedł do samotnego domu na trudno dostępne wzgórze. Dom ten przyjął w swej progu Abrahama z Izaakiem. Procz właściciela, inżyniera i człowieka o niezwykle dobrym sercu, zamieszkiwało tam jeszcze dwoje chroniących się w samotni intelektualistów: malarz S. Kawa, żydowskiego pochodzenia i Katarzyna. Po jakimś czasie dochodzi między nimi do romansu. Dom jest placówką konspiracyjną. Co noc schodzą się tu tajemnicze postacie. W zbudowanej przez Abrahama chacie, w dobrze obsypanej kryjówce, umieszczona zostaje radiostacja. Pewnego dnia powraca do domu córka inżyniera Sobolewskiego Klara, aby odebrać na pracy konspiracyjnej, więzieniach i obozie koncentracyjnym. Do ślicznej Klary Igną wszystkie oczy i serca. Abraham, kiedyś, młodszym będąc, uwiebiał skrycie tę panią. Teraz Saka odwraca się od Katarzyny ku niej.

Pewnej nocy, w czasie niezwykle mocnego wiatru halnego, Izaak, leżący dotąd cichotko na strzyku i pogrążony w melancholii, zaczyna straszliwie krzyczeć. Zrozpaczony Abraham, nagłony przez bojaźliwego Saka, wyprawy się do miasteczka, aby spotkać swego anioła i usłyszeć radę, co ma dalej czynić. Dowiódł się aż do swojego dawnego domu, odpedzony od wrót przez nowych właścicieli. Wrócił na swą górę, gnany zwiędzianiami. Z daleka poślasył straszny krzyk syna. Na progu domu siedziała Katarzyna z głową w dłoniach. Drżąc z przerażenia zapytał ją, co się stało. Tego dnia przyszli wreszcie. Klarę, która uciekała z Izaakiem, zastrzelili. Sakwę zabrali, Izaak ocalał, sam zszedł z góry, a teraz krzyczy.

Nazajutrz Abraham udał się na pobliskie wzgórze Morene, aby zabić Izaaka na ofiarę i ułomić drugich od nieszczęścia, jakie na nich sprowadza. Izaak cieszył się, gdy mu ojciec powiedział, że go chce ofiarować, ale Bóg na ofiarę nie pozwolił. Wrócił więc Abraham z Izaakiem do domu i spotkał inżyniera, który zmiósł właśnie z góry ciało córki i wyjaśnił, że zdarzenie spowodowane było poszukiwaniem radiostacji. A dla Klary może i lepiej,

że nie zginęła w męczarni. Katarzyna radzi Abrahamowi urządzić się w izbie Sakwy, bo on przecież nie wróci.

„Ofiara” jest więc niezwykłym pomysłem pisarskim, a także utworem o wielkich zaletach artystycznych. Opowiadanie to zbudowane jest na dwu płaszczyznach: realistycznej i nadprzyrodzonej. Trudno by jednak określić je jako religijne, chociaż scena ofiary — parafraza biblijna — posiada charakter wprost mistyczny. Abraham wierzy w Boga plemiennego, związanego i zobowiązanego Przymierzem wobec narodu wybranego, a w niepojęty sposób dopuszczającego zagładę swego narodu, w Boga, który nie jest miłością, ale potęgą, gniewem i pomstą, Boga, od którego „idą złe słowa” i który „syci złych krwią do brzych”. Z pozoru tedy „Ofiara” mogłaby uchodzić za rodzaj starotestamentowej alegorii czy tzw. „wielkiej metafory”. Technika pisarska — opowiadania realistycznego wspartego o nadprzyrodzone — obrana przez Zahorską żywo przypomina opowieści Gertrudy von le Fort. A jednak „Ofiara” nie wydaje się utworem powstałym z religijnego spojrzenia na świat i człowieka!

Mistyżm i misteryjność, aluzje i alegorie religijne opowiadania nie płyną z religijnym przeżyciem i odczuciem, lecz są tylko intelektualnym stwierdzeniem jednej z reakcji psychiki ludzkiej na nieszczęście. Nie tylko bowiem wychowany w religijnym formalizmie Abraham natarczywie domaga się opieki Boskiej w nagrodę za swoją wiarę, ale i inne postacie opowiadania, w najlepszym razie sceptycy, w atmosferze niezwykłego napięcia duchowego dopuszczają pociechę religijną, oczywiście u innych, sami szczerze otuleni w agnostycyzm. Wiara Abrahama traktując trochę jak dziwactwo, w którym może i coś jest albo raczej jako narkotyk w rozpacz. Doświadczając zapewne, jako intelektualista, prawdy poglądu „primus deos fecit timor”. Opowiadanie osnuje się na wypadkach, które się dziwnie zbiegają z religijnym tłumaczeniem życia, dają się objaśnić sugestią wiary. Bóg jest jakby renesansem w nieszczęściu, praktycznym wymysłem jednego z instynktów. Nawet moralność ludzi „Ofiary” jest kantowska. Postępują oni tak, „jak gdyby Bóg istniał”.

Kim jest Bóg Abrahama? To Bóg jego potrzeby, Bóg Abrahama i jego syna Izaaka. Abraham ma jedynego syna i jedynego Boga, ale nigdy jego myśl ani sumienie nie dotykała spraw innych ludzi. Nawet swych dobroczynnych traktuje on jako narzędzia Boskiej woli. Abraham jest sprawiedliwy, ale Abraham nie miluje. Abraham Boga potrzebuje.

Toteż nie Bóg, ale mityczne bóstwo — los czuwa nad Abrahamem, czy raczej igra z nim. Bóg się wcale nie objawia w „Ofierze” Stefania Zahorskiej. Bóg tam jest tylko domniemaniem.

„Ofiara” wydaje się artystycznie i ideowo utworem niewykonanym, choć wybitnym. Zakonczenie opowiadania odsłania raczej płytkość jego nurtu. Ojciec rad ze śmierci córki dlatego, że śmierć oszczędziła jej męczarni, to tania maniera filmowego „happy-endu”. Można by wytknąć inne jeszcze niedoskonałości rodzaju literackiego, aczkolwiek „Ofiara” jest dziełem dojrzałej kultury pisarskiej.

Najjaskrawszym brakiem opowiadania jest nierozwinięta, choć zarysowana, idea miłości i miłosierdzia Nowego Testamentu jako przeciwstawienie patriarchalnej wierze w Boga plemiennego, Boga opiekuna i Boga poręczyciela. Pewnego dnia Klara rzekła do chorego Izaaka: „Przeć... — zaczęła i słowa utknęły jej w gardle. — Przeć Bóg jest dobry! — wykrzyknęła z trudem.” Tak powiedziec nie mogła chrześcijanka. Bóg jest najwyższą doskonałością, a więc dobrocią. Zio, to brak doskonałości, brak dobra. Bóg żył by sprecyzacją w sobie. Nie byłby Bogiem, który się objawiał i w którego wierzymy.

Abraham znalazł Boga nie w krzaku ognistym, ale w ludzkich sercach. „Ofiara” mogłaby być opatrzoną słowami z „Córki Farinaty” Gertrudy von le Fort: „Bo tylko i jedynie łasie łasie wole zniszczenia na tym świecie”. Lecz autorka „Ofiary” zatrzymała się przed progiem tej prawdy. Nie wypowiedziała jej głośno. A w jej obłoku znajduje się Bóg Żywy — Bóg miłości i miłosierdzia.

Jan Bielatowicz

*) Stefania Zahorska OFIARA. Rysunki Feliksa Topolskiego. Nakładem Spółdzielni Akademickiej U. S. B. w Londynie. Tłocznia Oficyna Stanisława Gliwy w Mabledon Park, Kent., 1955. Wydanie bibliofilskie w 500 egzemplarzach. Stron 124, arkusze niezysywane, okładka kartonowa. Strona tytułowa drukami dwubarwnymi, rysunki sepią. Skład czcionką Poltavskiego. Piękny układ graficzny.

Skład główny: CHIMERA Booksellers, Jan Nowacki, 366 Fulham Road, London, S. W. 10.

ALFRED HOLIŃSKI

DZIEJE KIELICHA Z ŻARNOWCA

Wiadomość o odnalezieniu w Londynie złotego kielicha mszalnego, polskiego pochodzenia, oraz badania naukowe dotyczące bezcennego dzieła przeprowadzone przez historyka sztuki mgr. Alfreda Holinskiego, b. sekretarza generalnego Komitetu Budowy Muzeum Narodowego w Krakowie i kierownika Biura Propagandy Budowa, — rozszedła się głośnym echem w Kraju; zwrócił się do niego Holinskiego z prośbą o bliższe szczegóły. Umieszczamy je poniżej.

Redakcja

Polskie złotnictwo sięga historią swoją w dalekie średniowiecze i mimo częste najazdy na kraj nasz, mimo pozogi wojenne, pozostało wiele zabytkowych przykładowych świadczących o starej kulturze i tradycji wspomnianego rzemiosła: kielich w katedrze wrocławskiej pochodzący z pierwszej połowy XII wieku, wyrobiony sztuki kościelnej w skarbcu katedry wawelskiej i plockiej, kielich z Trzemesznej, naczynia liturgiczne w Kaliszu oraz wiele innych przypominają wzniosłą przeszłość naszej ojczyzny. Istnienie cechu złotniczego w Krakowie już w XIV wieku potwierdza nasze zapoznania. A ileż bezcennych dzieł tego rodzaju przepadało bezpowrotnie na przestrzeni wieków?

W październiku 1954 r. sprzedano anonimowo na licytacji w firmie Sotheby & Co. Ltd. w Londynie złoty kielich mszalny za cenę £ 1.500, jako niezidentyfikowane pod względem autorstwa i nieznane dzieło polskiego złotnictwa pochodzące z pierwszej połowy XVII wieku, nieregistrowane ani w literaturze krajowej ani zagranicznej.

Kielich jest wysokości cm 26,6, wagę kg 1,08, próby złota 22 karatów, reznie kuty, kształtu półkolistego, zdobny w figury na temat Męki Pańskiej: biczowania, koronowania cierniami i ukrzyżowania.

Wizerunki przedzielone są główkami cherubinów, a sam trzon kielicha harmonijnie wypełniony trybowanymi głowami aniołów; podstawa kielicha pokryta jest bogatym dekorem czelionowych podobizn: św. Benedykta, jego bliźniaczej siostry św. Scholastyki oraz św. Barbary. W środku ornamentowanej podstawy, przy samym brzegu, wyciśnięte w złocie litery i napis: A. M. Danzig niewątpliwie oznaczają inicjały złotnika i nazwę miasta, w którym złotnik podówczas pracował. Pod podstawą kielicha widnieje piękne rytu łaciński napis: „Hunc calicem F. F. ad laudem et gloriam Dei Virgo Barbara secunda Knuthovna abatisa monasterii Zarnovicensis anno 1648”, który w tłumaczeniu brzmi: „kielich ten wykonano ku chwale i sławie Boga na zamówienie Barbary Panny Knuthówny II, opatki klasztoru w Żarnowcu w r. 1648”.

Istotnie, patrząc na to doskonałe dzieło, wydaje się, że mistrz kując złoty kielich, szeptał modlitwę ku wiecznej chwale Pana. Żarnowiec położony jest blisko półwyspu Hel w powiecie Wejherowo. Tamże znajduje się stary klasztor, bogato wyposażony od najdawniejszych czasów, z pięknym kościołem, dziś parafialnym, w którym umieszczona jest statua św. Benedykta trzymającego w ręku srebrno-złoty pastorał.

Opatka klasztoru, jako przełożona główna, miała wyjątkowo przywilej noszenia pastorału i infuły.

Klasztor założyła matka Świętopełka księcia pomorskiego w roku 1213, jako zakon norbertanek podlegający regule św. Benedykta; można zatem przyjąć, że stąd prawdopodobnie powstała myśl umieszczenia podobizny wymienionych świętych na piedestale. O ile zaś chodzi o św. Barbarę, męczennicę-dziewicę, to albo uwzględniono ją jako patronkę opatki, albo też umieszczenie jej podobizny z tego powodu, że w wizerunku ludu, św. Barbara czczona była jako opiekunka przed ogniem, piorunami i nagłą śmiercią. Spotykamy ją często w polskim folklorze, np. na podobiznach malowanych na szkle w muzeach etnograficznych w Krakowie, w Sanoku i w innych, w książce Władysława Skoczylasa poświęconej sztuce ludowej lub w Tece Łazarskiego.

Leonard Lepsy powołując się na E. von Czikhaka podaje w swej pracy, wydanej w Krakowie 1933 r. pt. „Złotnictwo polskie”, że Andrzej Mackenzen I opuścił Kraków w r. 1643 i że się osiedlił w Gdańsku jako mistrz złotniczy, znacząc swe wyroby literami trojakiemu rodzajowi A. M. Jeden z tych znaków odpowiada odciśniętym umieszczonemu na podstawie kielicha żarnowieckiego.

Z tego wynika, że litery A. M. Danzig odnożą się niewątpliwie do mistrza Andrzeja Mackenzena I, nadwornego złotnika polskich królów Władysława IV oraz Jana Kazimierza.

Wydaje się rzeczą prawie pewną, iż złotnik otrzymał musiał wskazówki odnoszące się do wizerunków, które umieścić na kielichu, i że dekoracja ta nie była dowolna, że nie pozostawiono jej wyłącznie jego inicjatywie, co jest tym bardziej zrozumiałe, że Andrzej Mackenzen nie był Polakiem z urodzenia.

Trudno dociec, w jaki sposób kielich ten dostał się do Anglii. Siostry benedyktyńki oraz mieszkanka Żarnowca twierdzą, że w r. 1918 obrabowano kościoł z licznych cennych aparatów lit-

turgicznych, a oprócz wielu innych wartościowych przedmiotów znikł wspomniany kielich z patera w złocie ze skarba klasztorowego.

Ludność miejscowa pamięta te wypadki, wspominając, że gdy do Żarnowca przybyła międzynarodowa misja po pierwszej wojnie światowej, delegacja parafii żarnowieckiej wraz z ks. proboszczem Reichem, upominała się o zwrot zarobowanego i przewiezionego do Londynu złotego kielicha.

Według Leonarda Lepszego oraz na podstawie zapożyczeń w „Allgemeines Lexikon der Bildenden Künstler”, Leipzig 1929, t. XXXII, str. 519, Andrzej Mackenzen I przybył do Polski z Dalemhorst i osiedlił się w Krakowie. W r. 1628 wykonał srebrny posąg Zbawiciela wagi 50 grzywien dla podówczas księcia Lubomirskiego w Wiśniczu. Fakt ten dowodzi, że Mackenzen musiał się wykazać nieposłusznymi pracami, skoro mu powierzono tak poważne

Głównymi źródłami dotyczącymi dzieł Andrzeja Mackenzena I są prace: prof. E. v. Czikhaka pt. „Die Edelschmiedekunst früherer Zeiten in Preussen - Zweiter Teil: Westpreussen — Danzig — Thorn, Elbing, Marienburg”; Leipzig 1908, oraz Leonarda Lepszego „O złotnictwie polskim”, Kraków 1933, Prof. M. Rosenberg nie wspomina o kielichu A. Mackenzena w książce swej pt. „Der Goldschmied Merkzeichen”, Frankfurt a. M. 1890, wyd. II 1911, wyd. III Berlin 1928.

Jest rzeczą niezrozumiałą, dlaczego kielich Barbary Knuthówny nie figuruje w żadnej literaturze, mimo że do roku 1918 znajdował się w klasztorze w Żarnowcu.

E. v. Czikhak podaje, że Mackenzen I był nasamprzód w Krakowie, że w Gdańsku wpłacił 400 florenów cełowi i w ten sposób zwolniono go z obowiązku wykonania sztuki mistrzowskiej. E. v. Czikhak i cytowany leksykon niemiecki podają, że Mackenzen I wpisał syna swego Andrzeja w r. 1670 na sześć lat nauki rzemiosła złotniczego i że syn został mistrzem w Gdańsku w r. 1685. Zarówno E. v. Czikhak jako też L. Lepsy wymieniają liczne prace złotnicze i srebrne Mackenzena I które cytują na końcu niniejszej pracy.

Dr James Husson opisał w swej książce pt. „The Banquet of the Immortals”, Edinburgh 1945, historię wiążącą się z kielichem żarnowieckim. Jest to opowieść starego księcia o uratowaniu kielicha, wtedy, kiedy to armia francuska cofała się spod Moskwy, a rozproszone jednostki wojskowe zakwaterowały się w czasie burzy w klasztorze ss. benedyktynek.

Jedna z zakonnic, ujrzawszy rabującą żołnierzy, postanowiła ukryć kielich w refektarzu za świętym obrazem Matki Boskiej, której oczy były wykrążone. Gdy horda wtargnęła do refektarza w poszukiwaniu łupu, przestraszona zakonnica instynktownie przyłożyła twarz do płótna, że o czy jej zrownały się z wyciętymi otworami. Drżąc ze strachu poczęła nerwowo mrugać. Kiedy jeden z napastników spostrzegł poruszające się oczy w obrazie Matki Boskiej, przeraził się i począł nawoływać towarzyszy do ucieczki. Tak ocalał rzekomo cudowny kielich...

Alfred Holinski

DZIEŁA

Andrzeja Mackenzena I
opisane we wspomnianej literaturze:

Mit Meisterzeichen a)
1. VIELLEICHT silbervergoldeter Kelch mit gebuckeltem Knauf Cuppa in durchbrochener Schale; in der Fussplatte 3 Medaillons.
2. Als Abendmahlkanne gebrauchte hohe, ziervergoldete Deckelkanne mit Treibeis mit am Fussrand und Deckel, geschenkt vom Kirchvater Hans Fischer. Tipisches Danziger Ornament des 17. Jhrh., schöne Arbeit H. 33 cm. Bez., mit Hausmarke des Stifters. Stadtz. Nr. 2.
3. Vergoldete und reich verzierte Abendmahlkanne, Königsberg Löbnitzsche K. Beschrieben T. I. S. 75. abgebildet Böttcher VII, 270 Fig. 183. Mit Meisterzeichen b)
4. Zwei langstielige Schaumlöffel bez. 1658. Stadtz. Nr. 2. Trinitlisk.
5. Vergoldeter, getriebener Kelch mit viererlei, abgerundeter Fussplatte, birnförmigem Knauf und glatter Cuppa. Stadtz. Nr. 2. Pelpin Domk.
6. Zwei vergoldete, reich getriebene Kelche mit sechslappigem Fuss, birnförmigem Knauf und glatter Cuppa. Stadtz. Nr. 2. Pelpin Domk.
7. Anelicher Kelch wie vor, getriebener birnförmiger Knauf. Stadtz. un- deutlich, Pelpin Domk.
8. Tiervergoldete, sehr hohe (70 - 75 cm) Monstranz in Senenform mit zwei vollplastischen Engeln und getriebener Fussplatte; oben getriebene Muttergottes, am Fuss vier Medaillons und vier Voluten mit Engelsköpfen. Inschrift an der Unterseite der Fussplatte: Ex Patrimonio Ven. P. D. Viti Hermeskil Treviren. Professi et Vicar Oaradi B. V. Mariae 1646. Stadtz. No. 2. Pelpin, Domk.
9. Grosse Masskanne; am Körper Friez von spielenden Amoretten, flott und sicher getrieben. Höhe 21 cm. Stadtz. No. 3. Besitzer 1883: J & S. Goldschmied Frankfurt a. M. Mit. von Prof. Rosenberg.
10. Nautillus, graviert mit Insecten und Schmetterlingen; als Trägerin eine knieende, nackte weibliche Figur; auf dem Deckel ein Putto, der einen delphin kutchiert. H. 41,5. Stadtz. Nr. 7. Besitzer: Reichsgraf Friedrich Schafgotsch. Warnbrunn. Austell. Breslau 1905. Mit. von Dir. Professor Masner Breslau.

Ohne Meisterzeichen.
11. Mit der gravierten Meisterbezeichnung A. M. FEC. 1669: Weiss-silberne Kanne mit getriebenen figurlichen Szenen in flotten, kräftigem, für eine Reihe von Danziger Kannen bezeichnenden Relief. H. 25 cm. St. Petersburg, Eremitage Museum.
12. Na innych stronach podanych przez Lepszego tylko wzmianki w związku z zapisem syna, ogólnymi spisami, oraz tablicą na str. 197 przedstawiającą: Abendmahlkanne, bez. 1654. Danzig Katharinenkirche, Meister: Andreas Mackenzen I.



KIELICH MSZALNY Z ŻARNOWCA
Beczenie dzieła polskiej sztuki złotniczej odnalezione w Londynie.

Nieliczni są zdania, że kielich usunięto potajemnie ze skarba w Żarnowcu w okresie kasaty klasztoru, czyli przed rokiem 1880. Oparają oni swoje supozycje na dziele konserwatora pruskiego J. Heisse, który nie wspominał o kielichu w swej pracy pt. „Bau und Kunstdenkmäler der Provinz Westpreussen” mimo dokonanej inwentaryzacji skarba w roku 1880. I stąd przypuszczenia, że kielich mógł przepaść przed tym terminem.

Natomiast inni zdecydowanie twierdzą stanowczo, że kielich figurował na pewno w schematyzmie z r. 1910 pt. „Dieeezja Chelminska”, czyli że znajdował się w Kraju. Schematyzm ten przechowywano w tzw. „Archiwum Regencyjnym”, które sponięło całkowicie w czasie ostatniej wojny. Założenia pierwsze, opierające się na inwentarzu pruskiego konserwatora J. Heisse z r. 1880 można łatwo obalić argumentem: wiadomo, że były to czasy tzw. „Kulturkampfu” i że duchowieństwo otrzymywało tajne polecenia od przełożonych władz kościelnych usuwania z widowni cennych zabytków. Ukryty kielich był niewątpliwie dostatecznie doceniany jako dzieło sztuki oraz z uwagi na wagę szczerzego złota. Dlatego można przyjąć, że go schowano przed bystrym okiem Prusaków.

Brak wzmianki o kielichu w dziele konserwatora J. Heisse wydaje się być potwierdzeniem mej hipotezy. Oświadczenia badaczy, konserwatorów diecezjalnych i innych, że kielich był na pewno w schematyzmie „Dieeezja Chelminska” pokrywa się z informacją pochodzącą od ss. benedyktynek z marca bieżącego roku, która to rozwiała całkowicie inne cytowane przypuszczenia.

Prawie że wszystkie cenne przedmioty w klasztorze żarnowieckim, ocalałe po pierwszej wojnie światowej, przepadły w roku 1945 podczas ogólnego przewrotu. Znikły zabytkowe ornaty, kapy, konopea itp. Odnośnie do złotego kielicha, znajdujemy pod datą 29 grudnia 1649 r. ważną notatkę w kronice parafialnej w Żarnowcu, dotyczącą Barbary Knuthówny, opatki klasztoru, która: „...hoc anno ultimo procuravit duo candelabra argentea, calicem cum patena aureum”. („Owego ostatniego roku sprawiła dwa srebrne kandelabry, kielich złoty z paterą”). Czytamy również uwagę, że opatka Barbara II sprawiała co pewien czas jakiś cenny przedmiot dla klasztoru. Oświadczenie ss. benedyktynek oraz dostojników Kościoła, rozwiały całkowicie wersje rozsiewane o kielichu, jakoby znajdował się on w Anglii już ponad sto lat.

Kielich jest wykonany robotą trybowaną, oraz czelionową. Uderzenia młotka dowodzą, że złotnik był mistrzem wysokiej klasy, o wielkiej dojrzałości artystycznej i że miał wyjątkową wprawę w wykonaniu przedmiotów sztuki kościelnej.

Jak wynika ze spisu robót Andrzeja Mackenzena, dostarczał on, przed wykonaniem kielicha opatki Knuthówny, zarówno kielichy mszalne, jak i talerze, monstrancje i wiele innych dzieł, a pośród nich w r. 1646 piękną monstrancję 75 cm wysoką dla katedry w Pelpinie.

zamówienie do wykonania jak srebrny posąg Zbawiciela.

Ze źródeł wyżej podanych wynika, że Mackenzen pochodził z Niemiec, w przeciwnym bowiem razie byłaby wzmianka, że mistrz przybył z Niemiec, lecz że pochodził z innego kraju.

Poszukiwania moje w archiwach w Dalmenhorst, względnie w Oldenburgu, dały jednak wyniki negatywne. W archiwum miejskim w Dalmenhorst nie ma śladów nazwiska Andrzeja Mackenzena lub jego przodków (Listy podatników z r. 1628). W spisie właścicieli domów, względnie innych mieszkanców z r. 1623, który to spis znajduje się w Państwowym Archiwum w Oldenburgu, również nie ma żadnych wzmianek o Mackenzenie.

Nazwisko jego nasuwa uzasadnione domniemanie, że pochodził on raczej ze Szkocji i prawdopodobnie brzmiało Andrew Mackenzie. Przypuszczenie moje popieram następującymi faktami: 1. w tym samym okresie, gdy nasz złotnik przybył do Krakowa, Szkoci osiedlali się masowo w Polsce a spośród nich liczni zajmowali poważne stanowiska. Dr William Davison był starszym lekarzem na dworze króla Jana Kazimierza. Inni Szkoci służyli w wojsku polskim w stopniach oficerów. Niektórzy Szkoci otrzymali szlachectwo polskie. Wśród przybyłych wówczas do Polski spotykamy nazwiska: Allan, Auchleck, Buchan, Cruikshank, Dickson, Drummond, Dumfries, Duncan, Ferguson, Forbes, Frazer, Henderson, Horne, Innes, Johnston, Lindsay, Porteous, Robertson, Ross, Reich, Skene, Watson, Young, Gordon, Leslie, Farquhar, Coutts, Burnet, Barclay, More, Black, Abercrombie i inni. Zanimieškali oni w Krakowie, w Warszawie, w Gdańsku, w Lublinie, Lesznie, w Tarnowie, Krosnie, Piotrkowie, Wilnie i w Jarosławiu. Nazwiska ich uległy z czasem spolszczeniu, jak np. Mackauly na Makalinski, Gore na Górski.

2. O ile by A. Mackenzen był Niemcem, pisalby swe nazwisko przez literę „s”, a nie używałby litery „z”, która w pisowni jego nazwiska dochowała się po dzień dzisiejszy, z wyjątkiem „Allgemeines Lexikon der Bildenden Künstler”, w którym czytamy „Mackensen Andreas I”. Wspomniany leksykon podaje również, że Andrzej Mackenzen I zmarł w Gdańsku po r. 1670, że nasamprzód był mistrzem złotnikiem w Krakowie na dworze królewskim, następnie w Warszawie, że w roku 1643 został mistrzem w Gdańsku, w r. 1644 obywatel, 1650 i 1663 radnym miejskim. Tenże leksykon nadmieniam, że Mackenzen wykonywał znaczniejsze prace dla duchowieństwa i dla świeckich dostojników. Sławne naczynia jego ze srebra znajdują się w Muzeum Arsenalu w Moskwie od r. 1667.

Z licznych prac Andrzeja Mackenzena I zaśluguje na szczególną uwagę dwanaście srebrnych talerzy deseroży, które król Jan Kazimierz ofiarował J. Bonawenturze hr. Krasieńskiemu w czasie wesela z kasztelaną wileńską Chodkiewiczówną. Talerze znajdowały się w zbiorach Edwarda hr. Krasieńskiego w Warszawie. Ponadto wykonywał on trzy kielichy mszalne dla katedry w Pelpinie oraz wiele innych dzieł sztuki kościelnej.

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDIELA, 5 czerwca 1955.

NASZE SPRAWY

OJCZYŻNA

Spotkałem się niedawno ze zdaniem, że Rosja, wobec której mieliśmy zawsze kompleks wyższości i pogardy, stała się dziś potęgą tak imponującą, tak w pewnym sensie przewodzącą światu, że zapewne rodzi się wobec niej w Polsce kompleks niższości, który może być przyczyną zjawienia się procesu wynarodowienia. Zdanie to — wypowiedziane publicznie i mogące mieć skutek tego pewien oddźwięk — skłania mnie do zastanowienia się bliżej nad zagadnieniem miłości ojczyzny i w ogóle zagadnieniem stosunku do ojczyzny.

W Instytucie im. Gen. Sikorskiego odbyła się uroczystość ku uczczeniu działalności gen. Mariana Kukieła z okazji 70-lecia jego urodzin. Przewodził gen. Władysław Anders, Przemówienia wygłosili: prof. Henryk Paszkiewicz, gen. St. Kopanski, płk A. Sawczyński, prof. Wł. Folkierski, płk Antoni Bogusławski, Helena Sikorska, Władysław Zamojski. Odczytano również referat dra Cz. Chowańca i teksty licznych listów. Solenizantowi ofiarowano medal „Biblioteki Polskiej” w Paryżu i ostatni numer „Tek Historycznych”.

Chcę mówić o czym innym: o tym, że ojczyzna trzeba kochać i być jej wiernym bez względu na to, czy jest ona bardziej, lub mniej imponująca w porównaniu do ojczyzn cudzych. Gdyby nie miało stać niezłomnie tylko pod sztandarem takiej ojczyzny, której nikt niczym zaimponować nie może, co miałyby zrobić Estoncy, Bułgar, Dunczyk, Norweg czy południowo-afrykański Bur. Wiemy o tym, że Estonia i Bułgaria nie mają w sobie żadnego w ogóle znamienia wielkości. Nie mogą zaimponować niczym, w ogóle niczym zgola, ani obcym, ani sobie samym. A na odwrót niemal każdy inny europejski naród może im czymś zaimponować, dorobkiem kulturalnym, twórczością duchową, wspaniałością narodowej literatury, wielkością narodowej historii, potęgą polityczną, bogactwem materialnym; wszystkim. A jednak Estoncy i Bułgarzy kochają swoją ojczyznę, są jej wierni i zgola nie myślą się wynarodowić. Może właśnie za to kochają swoją ojczyznę, że jest taka wzniosła i uobozująca.

Bo z ojczyzną jest tak samo jak z rodziną: kochamy ją nie za to, że jest wielka i wspaniała, ale za to, że jest naszą ojczyzną. I rodziców także nie za to kochamy, że są wielcy, sławni, znakomici, utalentowani, wykształceni, bogaci, piękni, ale za to, że są naszymi rodzicami. Zaproponujcie dziecku z najskromniejszej, najuboższej rodziny, by porzuciło rodziców i zostało zaadoptowane przez rodzinę księżką, albo milionerską; zobaczmy co ono na to powie. Albo zaproponujcie rodzicom, by zamienili swoją córkę, ani ładną, ani szczególnie mądrą, ot, zwykłą sobie gąskę, na sławną królową piękności, albo utalentowaną młodą poetkę czy malarzkę, albo nawet na młodą świętą! Czy nie będą woleli zachować właśnie swej gąski? Na pewno będą woleli! — Z tych samych przyczyn Estonczyk woli pozostać Estonczykiem, a nie zamienić się w Rosjanina, Niemca czy Anglika. A Bułgar woli pozostać Bułgarem.

Bronilibyśmy się przed rusyfikacją nawet gdybyśmy byli dziećmi ubożuchnej Estonii, ale przecież — zaapelujmy! — do odrobiny zdrowego rozsądku! — Polska nie jest Estonią! Obawy są płonne i nie ma co się tymi obawami przejmować.

Chciałbym przy tej okazji, powiedzieć coś na inny temat, ale z tej samej dziedziny. Mianowicie o tym, co świat — a zwłaszcza świat anglosaski — o naszej ojczyźnie sądzi.

Polska nie jest znana na Zachodzie — nawet naszym przyjacielom. Powiedziano więcej: w pewnym sensie znana jest lepiej naszym wrogiom, niż naszym przyjacielom; wrogowie mniej wiedzają o Polsce szczegółów, ale trafniej ją oceniają — z nienawiścią — jako zjawisko dużej skali.

To nie znaczy, że nasi przyjaciele nie znają Polski wcale. Oni ją znają. Oni wiedzą o niej wiele szczegółów. Z grubsza wiedzą o niej wszystko, co trzeba. Ale widzą to jakby oglądane przez pomniejszające szkło.

Rzecz prosta, nikt nas nie uważa za coś w rodzaju Estonii, czy Bułgarii. Ale natomiast uważani jesteśmy za coś w rodzaju — powiedzmy — Brazylii.

Nikt nie wątpi, że Brazylia jest dużym i żywotnym krajem. Ze tętni ona

życiem, że osiągnęła wcale wysoki poziom kultury, że może się poszczycić osiągnięciami godnymi szacunku. Nikt nie wątpi, że Brazylia posiada liczne uniwersytety i że te uniwersytety mają poziom, wytrzymujący porównanie z uniwersytetami europejskimi. Ze posiada wybitnych teologów, wybitnych filozofów, wybitnych lekarzy, wybitnych chemików, wybitnych inżynierów. Ze w jej parlamencie dyskutowane są sprawy wielkiej wagi. Ze niektóre jej mosty, niektóre jej fabryki należą do światowych cudów techniki. Ze stolica Brazylii, Rio de Janeiro, jest jednym z najpiękniejszych, najwspanialszych, najświetniejszych, najelegantszych miast świata. Ze Brazylia posiada kwitnącą literaturę i sztukę; wszak właśnie w ostatnich czasach zrobili w Londynie furorę wystawa brazylijskich malarzy, tłumaczenie brazylijskiej powieści i brazylijski film.

A jednak, gdyby jakiś katalizem

sprawił, że Brazylia jutro została zalana przez morze i nie zostało po niej śladu — świat wcale by tego nie poczuł. Bo Brazylia nie uczestniczy w życiu świata jako czynnik twórczy. Jej rola w życiu ludzkości jest konsumpcyjna. Wchłania ona dorobek kultury europejskiej i ogólnosiwiatowej, potrafi także być kulturalnie twórcza na własne potrzeby, nie stwarza jednak niczego, ani nie reprezentuje niczego, co by miało większą miarę wartości dla całej ludzkości. Ludzkość może się doskonale obejść bez brazylijskich powieści, bez brazylijskich filozofów, i brazylijskich osiągnięć technicznych, i brazylijskich uniwersytetów, i brazylijskich generałów. I cały świat doskonale o tym wie.

Brazylia — to nie jest Francja. Ani Italia. Ani Anglia. Ani Hiszpania. Ani Flandria, Portugalia, Szwecja, Grecja, Szwajcaria. Nie jest krajem, choćby małym, który by wniósł w życie ludzkości jej kulturę, jej historię, swój

własny, oryginalny, wartościowy i niezastąpiony wkład.

Ocz nasza sto pięćdziesięcioletnia niewola, nasza nieobecność na jarmarku życia europejskiego, gdy się to życie w nowoczesne formy przekształcało, gdy budowane były koleje, zakładane poczty, wydawane atlasy, encyklopedie i Beedeckery, gdy zmieniał się obraz świata w świadomości mas, ta nieobecność sprawia, iż Polska przestaje być znana.

Świat wie o tym, że Polska istnieje. Ale świat patrzy na nią, tak jak na Brazylię. Patrzy, myśląc, że mógłby się bez nas i nasycen osiągnąć doskonale obejść.

Bo mało kto wie i pamięta o tym, że nasze zwycięstwa i klęski, na Psim Polu, pod Legnicą, pod Grunwaldem, pod Warną, pod Chocimem, pod Wiedniem, pod Warszawą, rozstrzygały o losach Europy, o tym, że nasze sejmy i nasza monarchia elekcyjna, i nasze unie z Litwą, należą do najbardziej oryginalnych i twórczych doświadczeń ustrojowych naszej cywilizacji, że nasza postawa „antemurale christianitatis” i nasze walki o wolność narodową zapośredniły swoim wpływem wiele narodów, że nasz Paweł Włodkowic i Kopernik, zarówno jak nasz Chopin i Mickiewicz, wywarli na kulturę europejską wielki wpływ — z tego nie zdają sobie sprawy przeważnie też nasi przyjaciele.

Między innymi po to właśnie jesteśmy na emigracji, by ich tego nauczyć. Nie tyle nawet, by ich nauczyły tych czy innych ważnych szczegółów. Raczej, by nauczyły ich istoty sprawy: pomoc im zrozumieć, czym Polska jest naprawdę. Jako samoistna indywidualność narodowa, jako wybitna i oryginalna kultura i jako nieodzowny i wpływowy czynnik w dziejach i w politycznej strukturze Europy.

POLONUS

Wielka Polska Pielgrzymka Walijska do Holywell i Pantasaph odbędzie się w niedzielę 24 lipca br.

Pątnicy z daleka przybywają najpierw do Pantasaph a potem do Holywell. Pątnicy z bliska wpięrow do Holywell a stąd do Pantasaph.

PANTASAPH: Każda grupa obochodzi oddzielnie Drogę Krzyżową. 12.00 — 1.30 — Spowiedź w kościele. 2.00 — Wspólny hold Naiswiętszej Maryi Pannie i kanzanie. 2.15 — Odjazd wszystkich pątników do Holywell.

HOLYWELL: Główna uroczystość. Godz. 2.30-3.00 — Różaniec w kościele i spowiedź. Godz. 3.00 — Wspólna procesja do Zródła św. Winifrydy. 3.30 — Powitanie i kanzanie (Spowiedź do 4.15). 4.00 — Msza św., Komunia św.,

przed którą obowiązuje 3-god. post. 4.45 — Zwiędzanie Zródła św. Winifrydy. 5.30 — Pątnicy z bliska spieszą do Pantasaph.

W Pantasaph: natychmiast po przyjeździe grupami Droga Krzyżowa. 6.30 — Pożegnanie — kanzanie w grocie N. Maryi Panny.

UWAGA: W obu miejscach będą stoiska z polskimi książkami i pamiątkami, zorganizowane przez Księgarnię ruchomą Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii oraz przez Księgarnię Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”.

Herbata i kanapki do nabycia na miejscu.

NOTATKI

W Instytucie im. Gen. Sikorskiego odbyła się uroczystość ku uczczeniu działalności gen. Mariana Kukieła z okazji 70-lecia jego urodzin. Przewodził gen. Władysław Anders, Przemówienia wygłosili: prof. Henryk Paszkiewicz, gen. St. Kopanski, płk A. Sawczyński, prof. Wł. Folkierski, płk Antoni Bogusławski, Helena Sikorska, Władysław Zamojski.

W następnym numerze ZYCIA ukazuje się artykuł omawiający prace gen. Mariana Kukieła.

Z PRAWDZIWA radością notujemy, że miesięcznik polskiej młodzieży akademickiej „Merkuriusz Polski” zdobywa swój własny styl i co za tym idzie, staję się w swych buntach. Wydaje się, że to głównie zasługa Mieczysława Paszkiewicza, który w przeciwieństwie do wielu młodych, zapaleńców uwielbieniem dla obcych kultur i z góry spoglądających na własną, rozminiłowany jest w przeszłości polskiej. Dzięki niemu pismo posiada piękna koncepcję poszerzenia znajomości kultury polskiej i krzewienia miłości rzeczy ojczystych. W mocnych obyczajach prac Paszkiewicza niegroźne się przedstawiają różne żakowskie wyskoki kolegów po piórze.

Paszkiewicz — jak się wydaje — ma wszelkie dane, aby pogłębić wiedzę o historycznych związkach kulturalnych polsko-angielskich i zabrać się do poważnej pracy naukowej na te tematy. Jego essay o pobytcie Norwida w Anglii, drukowany kiedyś w „Myśli Polskiej”, pozwala żywić nadzieję, że może chociaż jeden humanista polski młodego pokolenia nie utonie w obcym morzu.

Miło przy sposobności sprostować zdanie wyrażone w nrze ZYCIA z dnia 27 lutego br., że pismo, które zaczęło żywot w Krakowie w R. P. 1661 nosiło tytuł „Merkuriusz Polski”. Paszkiewicz w artykule pt. „Merkuriusz Polski” żywot własny” reprodukuje stronę tytułową pisma. Rzeczywiście „MERKURIVSZ”.

Na swą obronę autor tych słów może się tylko powołać na źródło, w którym sprawdził wiadomość, a mianowicie na książkę prof. Tadeusza Lehr-Splawinskiego: „Język polski” (W-wa, Art., 1947), str. 283. 4. Lehrowi, zdawało się, można wierzyć. Oczywiście w nauce, nie w polityce.

Interesujący jest również artykuł Bolesława Taborskiego w kwietniowym „Merkuriuszu” o polskim wkładzie w dziejowy dorobek Kościoła ka-

tolickiego, oczywiście niepomierne bogactwo, wszechstronniejszy i głębszy ponad to, co się dało w krótkim szkicu pomieścić.

MŁODZI peoci, skupiający się wokół „Merkuriusza”, wyraźnie szukają jakiegoś własnego, oryginalnego programu. Młodość, to za mało, zwłaszcza, że lata płyną. Wpadli więc na ideę wyrugowania z poezji dużej liczby znaków przestankowych, potrącając tym hasłem niczym totodem. Rodzaj deklaracji ideowej w tym temacie wyłożył M. Paszkiewicz w wierszu pt. „Zawsze”, który kończy się strofą:

wolał Cię po imieniu ty którą nazywano tysiącem pieszczotliwych przezwisk wyzuta z wielkich liter gardząca przecinkami poezjo

Nie tylko przecinkami. W tekstach młodych poetów nie ma też kropek, wykrzykników, pytajników, średników, myślników, wielokropków. Co prawda, pióro nie sługa, więc w apostrofie do poezji Paszkiewicz pisze „wolał Cie”, przez duże C, a w innej strofie głosi: „dla Was tyko dla Was najmlsi robaczy wyjętek ta poezja”.

W marcowym „Merkuriuszu” sztandar walki z kropkami i dużymi literami podniosło tylko dwu poetów, w kwietniowym do buntu przyłączyli się trzeci, a odstąpił drugi, w majowym do rewolucji przecinkowej przynęknął jeszcze jeden poeta.

Ortografia w poezji, to wiekowy problem. Wiadomo, że pisownie antyczne nie znają interpunkcji. Wprowadziła ją, jak większość dóbr kulturalnych, którymi się po dziś dzień karmimy, średniowiecze, ta największa w historii ludzkości epoka miłości pisma i książki. Rozwój interpunkcji szedł po-

tem stale w parze z rozwojem kultury. Druki polskie XVI i XVII wieku są wzorowe pod względem ortograficznym. W czasach saskich, jak wszyscy, tak i pisarze z drukarzami porozchodzili się do sasa i do lasa. Nieraz w piśmowni próbowali poskromić wiele językoznawcy na przełomie XVIII i XIX stulecia, z ks. Kopczyńskim na czele. Ale sprawa nie była prosta, bo w niczym ludzie bardziej nie gustują jak w zamęcie. Borowski i Grodziecki odrzucili pracę magisterską Mickiewicza z powodu błędnej ortografii, co prawda łacińskiej. Poetom rzeczywistość zawsze było najtrudniej z przekleństwa ortografii, zwłaszcza, że są oni w poezji fanatycznymi wyznawcami własności prywatnej. Wydaje się im, że język, jakim się posługują, jest ich sprawą prywatną. A skoro język, to i wszelkie kierujące nim i jego piśmownia prawidła. Niekiedy poeci włączyli zatem ortografię, a zwłaszcza interpunkcję w zakres samej poetyki. Czegóż to z ortografii nie uczynił Norwid? Jego przecinki, myślniki, pytajniki, wielokropki i przeróżne ich kombinacje mają znaczenie wyrazów, zdań, a nawet strof!

Otwarty bunt podnieśli w dwudziestych latach XX wieku futurysty. Znieśli nie tylko duże litery i znaki interpunkcyjne, ale wydali też wojnę ortografii w ogóle. „nusz w bzuhu” bawili poetów i czytelników przez dobrych parę lat, ale obrzydli wszystkim doszczętnie. Poeci wrócili z pokorą do ortografii.

Nie mogło się stać inaczej. Poezja jest przecież sztuką, zakonowaną w tradycji i kulturze językowej i graficznej. Sztuka podlega prawom dyscypliny i komunikatywności. Dzieciom przystoi wymyślać nowe alfabet, nowe znaki i inne hocki-klocki. Ale nie piarszom. Twórczość nie może obrać dróg łatwinny i nobilitować dziwac-

stwa, rozchleństwa i nieductwa. Wiersz bez przecinków, to tak jak strój bez krawata, fortepian bez pedału, albo szafa bez zamka.

Zresztą interpunkcja nie jest nic nie znacząca konwencją czy ozdoba graficzna. Przeciwnie, posiada ogromne znaczenie treściowe i formalne. Znak ortograficzny przesądza w poezji bardzo często o sensie wiersza. Można by złożyć duży tom na temat przysłów ortograficznych w historii literatury. Warto tu przytoczyć perypetie jednego z wierszy Mickiewicza, niedawno przypominane przez Zygmunta Falkowskiego. W wydaniu pism Mickiewicza w opracowaniu Piotra Chmielowskiego wiersz ten posiadał szatę następującą:

Kochanek duchów, ileż was spotkałem, ileż to oczu jak gwiazd przeleciało! Ież to rączek tonąc uściskalem. A serce nigdy z sercem nie gadało. St. Pigoń wzięł tekst pod lupę i odczytał:

Kochanek, druhów! ileż was spotkałem! Ież to oczu jak gwiazd przeleciało! Ież to rączek tonąc uściskalem! A serce? nigdy z sercem nie gadało! „Tonacja — pisze Zygmunt Falkowski — ocale niebo bogatsza, muzyka wierszy pełniejsza. Tyle sprawiło jedno małe słówko, pięć wykrzykników i znak zapytania.”

Dla zabawy: przytoczoną strofę wiersza Paszkiewicza można by odczytać np. tak:

Wolał Cię po imieniu, ty którą nazywano tysiącem pieszczotliwych przezwisk wyzuta, z wielkich liter, gardząca przecinkami, poezjo!

Przed paru tygodniami pewien młody poeta ogłosił kilka wierszy w jednym z czasopism londyńskich, dołączając do nich własną sylwetkę. Ze zwieźłego zwojniku wynikało, że młody poeta odrzucił romantyzm, Młodą Polskę, Skamandra, awangardę i co tam jeszcze. Po prostu — wszystko odrzucił. Czytając to credo trudno się oprzeć wrażeniu, że to zaiste mały oryginalny i mało pomysłowy poeta. Odrzucił romantyzm, Młodą Polskę, Skamandra itd., to nie sztuka. Ale odrzucić mowę ludzką w ogóle, chodzenie na nogach i odzyskanie się, to by dopiero była sztuka! Jak oryginalność, to oryginalność.

Tak samo z tymi przecinkami i dużymi literami. Jak już odrzucać, to całą ortografię albo zgola, jak dadaiści, język w ogóle! To dopiero oryginalność, ale nie poezja. Tak też i nieortograficzna poezja, to poezja okaleczona, oszpecona.

J. B.

ROZMAITOŚCI

SMIERĆ POLSKIEGO FIZYKA

Majowy numer czasopisma „Natura” podaje, iż w kwietniu br. zmarł wykładowca uniwersytetu w Manchester dr Juliusz Podolski. Uczony ten, fizyk, pochodził z Polski, którą jednak jako dziecko opuścił. Większość życia spędził w Niemczech a od roku 1943 pracował na uniwersytecie w Manchester. Zmarł stosunkowo młodo, mając zaledwie lat 50.

ZAINTERESOWANIA AMERYKANOW

Prof. socjologii uniwersytetu w Harvard, S. Stouffer, stojąc na czele specjalnie powołanej komisji fachowców przeprowadził badania zainteresowań obywateli USA. Z badań tych wynika, że przytaczająca większość ludności w Ameryce interesuje się przede wszystkim sprawami ściśle osobistymi, jak właśnie i w naszej rodzinie) samopoczucie, zdrowie, zajęcie, zawód, zapewnienie odpowiednich warunków dzieciom itp.

43% obywateli USA wykazało szczególne zainteresowanie kwestiami finansowymi, ale również tylko w obrębie życia własnego i rodziny, wysuwając na plan pierwszy wysokość zarobków; 30% pochłaniają w głównej mierze troski związane z pozycyem małżeńskim, z wychowaniem dzieci; 24% ma przede wszystkim myśli zaprzętą zdrowiem swoim i swej rodziny, a zaledwie 8% zajmuje się problemami ogólnosiwiatowymi, łącznie z niebezpieczeństwem wojny. I nawet wojną ta grupa interesuje się głównie z punktu niebezpieczeństwa osobistego i własnych niewygód, bo mogą zabrać do wojska.

Wyżej podane cyfry odnoszą się jednak do przeciętnych „szarych” obywateli amerykańskich. Inaczej rzecz się przedstawia wśród przywódców, działaczy społecznych, osób urzędowych. W tej grupie ekonomiczne problemy interesują 28% w stosunku do podanych wyżej 43%. Zainteresowanie sprawami rodzinnymi wyraża się tutaj tylko w 16% (powyżej — 24%). Za to zagadnienia natury ogólnosiwiatowej budzą w tej grupie 22% zainteresowania (w poprzedniej tylko 8%). Badania jednak wykazały, że wszyscy są zgodni w jednym: że gotowi są do walki z komunizmem światowym, gdyby chciał zagarnąć Azję i Europę.

POLACY W DETROIT

„Life” z 25 kwietnia 1955 r. przyniosło 9-stronicowy artykuł o życiu Polaków w Detroit. Artykuł jest bogato ilustrowany fotografiami kościoła polskiego pod wezw. św. Floriana, domu polskiego, weteranów w dniu Pułaskiego, polskich dzieci szkolnych pod opieką zakonnic. Jest też fotografia p. Krajewskiego gimnazystującego się wraz z innymi mimo swych 68 lat, jest zdjęcie wesela, w którym brało udział 500 gości, profesorów uniwersyteckich pochodzenia polskiego i wiele innych. Tekst mówi m. in. o uzyskiwaniu przez Polaków coraz wyższych stanowisk w życiu amerykańskim.

„OBRONA KSANTYPI” W LONDYNIE

Jedną z najlepszych, jeśli nie najlepszą komedia polska dwudziestolecia niepodległości „Obrona Ksantypy” Ludwika Hieronima Morstina będzie najbliższą premierą Teatru Nowego w Londynie. Ukazuje się ona w reżyserii Leopolda Kielanowskiego, z Ireną Korą Brzezińską w roli tytułowej. Postać Sokratesa odtworzył Stanisław Belski. Obsada sztuki stanowią ponadto: Janina Jasńska, Klara Belska, Adolf Bożyński, Robert Hopen, Stanisław Kostrzewski, Roman Ratschka, Bohdan Dolinski i Stanisław Wujastyk.

Prapremiera tej komedii odbyła się w Teatrze Polskim w Warszawie w ostatnim sezonie przed wojną. Po wielkim sukcesie warszawskim grały ją następnie niemal wszystkie teatry polskie, z teatrem im. Słowackiego w Krakowie na czele.

Wielka erudycja humanistyczna autora i nieprzeciętny kunst dramatopisarski złożyły się na stworzenie dzieła scenicznego, ukazującego wczynie aktualne konflikty ludzkie na tle sylwetki Sokratesa i jego przez wieki całe oskarżanej żony, przysłowiowej Ksantypy.

Grecja bez patosu, bez koturnów — bliscy nam ludzie, o jakże zrozumiałych dla nas konfliktach — mądry uśmiech, opronieniony wdziękiem myśli i sztuki ateńskiej, wszystko to sprawia, że czujemy się dziećmiami tych wartości kultury greckiej, które nam autor w lekkiej, zrozumiałej formie ukazuje.

BIBLIOTEKA POLSKA
w subskrypcji na czerwiec 1955 r.
wydaje książkę
Prof. MARKA ST. KOROWICZA
**W POLSCE
POD SOWIECKIM JARZEM**
Ta oczekiwana z dużym zainteresowaniem książka daje niezwykle wierny i obiektywny obraz życia w dzisiejszej Polsce.
Cena sh. 9/- do dn. 30 czerwca
Po zamknięciu okresu subskrypcji sh. 15/-
zamówienia i przedpłaty:
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”
12, Praed News, London, W. 2.

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny, Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12, Praed News, London, W. 2, England. Telefon: Redakcja i Administracja: AMBASSADOR 6879. Drukarnia: PADDINGTON 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rekopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączając znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. W P E A T Y a) w krajach bloku szterlingowego: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (/); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedsta-

wiciela naszego pisma sposobem przysyłając w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ZYCIA. C E N Y O G L O S Z E N : 1 cal przez 1 lam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A I C E N A P R E N U M E R A T Y W R O Z N Y C H K R A J A C H : ARGENTYNA: „Libreria Polaca”, Serrano 2076 piso I, Buenos Aires. AUSTRALIA: „Vistula” (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Spotem”, 35, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S.A. BELGIA: Mme E. Kulakowska, 101, rue Auguste Lambotte, Bruxelles 3. Prenumerata kwart. 90 frs. BRAZYLIA: Mme Z. Kiedłńska Casa „Acao”, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. Księżnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, ks. dr Antoni Latka, Praca Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i Mons. W. J. Slapa, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: ks. K. Stolarek, D.M.L., 29, Av. Gen. Leclerc, La Fertel-sous-Jouarre, (S. et M.).

Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto. NIEMCY: St. Mikulicz, Gablonzerstrasse 7 I, (13b) München 13 oraz „Informacja Prasowa”, Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. NORWEGIA: B. Lubiński, Kongesat 2, Moss. STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication”, 296, Sheridan Ave., Albany, N. Y., M. Kijowski, 13171, McDougall, Detroit 12, Mich oraz Mme J. Stojanowska, 424, Ave. „E”, Bayonne, N. J. oraz „Pomoc” — Eksport — Import, 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N. Y. Prenumerata kwartalna \$ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A. Bochenki, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwart. 5.00 frs. SZWECJA: Mgr. B. Kuroski, Revinkogatan 13B, Prenumerata kwart. 10 kr. WŁOCHY: Mme. Z. Kulhak-Jelska, via Salaria 300 C, Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEN prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.